



<http://rcin.org.pl>

PUSTELNIK
Biblioteczny IBL
NARODOWY

PRZEZ

JĘDRZELA ŚWIDERSKIEGO.



INSTITUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-120 Warszawa, ul. M. y. Świat 77
Tel. 40-68-03



W PŁOCKU,
W DRUKARNI RZĄDOWEJ

1816.

<http://n.bn.org.pl>



Kommissya

Rządowa Wyznań Religij-
nych i Oświecenia Pu-
blicznego.

Zwracając w załączeniu, JPanu
Jędrzeiowi Świderskiemu Podpółko-
wnikowi Woysk Polskich, kommu-
nikowane sobie przez W. Prefe-
kta Departamentu Warszawskiego,
dzieło Jego, pod tytułem: PU-
STELNIK NARODOWY wierszem
napisane, oświadcza; iż może być
do druku podane.

Dan w Warszawie, dnia 26.
Stycznia 1816.

Minister S. POTOCKI.

Surowiecki, S. j.

3350a

L u t n i.

Oycze córek Niebianów!... Kró-
lu Helikonu!

Wierny czeladnik staie u podnóżka
Tronu

I żebrze Twéy litości, byś méy lutni
brzmieniu

Dozwolił kiedyś spocząc na górném
sklepieniu:

Racz więc tchnąc w duszę moią,
władzą dzielney siły,

Niech smutne pienie moje wyda od-
głos miły;

Dotknij palcem w'adnącym nacią-
gnionéy stróny,

By godne ucha Twego wydawała
Tony,

By dźwięk onéy, wznosząc się mię-
dzy świetne Bogi,

Prawicą niebian wsparty, odwiedził
Twe progi:

Już biorę lutnię w rękę, chcę nucić
bez przerwy,

Udziel choć iskry światła Twéy có-
ry Minerwy.



P I E Ś N I.

Fui quasi non eram.

Żyłem lat kilkadziesiąt, gdzież są
ślady bytu?

Gdzież te szczeble? po których
darłem się do szczytu,

Honoru i znaczenia wśród wojen-
néy wrzawy;

Gdzież te ślady lądowéy i mor-
skiéy rozprawy?

Wszystko znikło, noc głucha wie-
czności siedlisko

Z pracy moiéy i znoiów ma teraz
igrzysko:

Lecz pamięć pozostała, ach! ten
bodziez srogi,

Czemuż iéy niewieźmiecie? Wielo-
władne Bogi!

Bym nowy wątek życia snuiąc
w téy kolei,

Z nowych starań i trudów wyglądał nadziei;
Lub czemu nienadacie dzielności méy duszy?
By na polot czezych życzeń zamknęła swe uszy —
Pustynio! cichéy chwili przybytku iedyny,
Ty iedna zdołasz pokryć ubiegłe godziny,
Twoia piękność gdy zajmie wszystkie zmysły moje,
Czucie tkliwego Serca może zaspokoię;
Pragnę położyć tamę podchlebnéy nadziei,
Będę czekał wypadku zwyczajnéy kolei;
I duszę tak utwierdzę na stałym pokoiu
Iżby namiętność więcéy niewiodła z nią boiu:
Ale lękam się mocno, mimo dzielne meztwo,
Trudno nad sobą odnieść korzystne zwycięztwo;
Łatwiéy strzała przesyie stal hartownéy zbroi,
Prędzéy się cios śmiertelny od miecza zagoi,

Niżli się wykorzeni w duszy iad
rozlany
I strawi ucisk w sercu żądzą pod-
żegany.

Kiedy Autor wszystkiego stwa-
rzał świat ogromny,
Stworzeniom i żywiołom dał wy-
rok niezłomny
By na tle siły swojej i razem nie-
mocy,
Udzielały się drugim ku własnej
pomocy;
By kształt bytu swojego ustawnie
zmieniały
I znowu do pierwszego biegu się
zwracały,
By walka nieustanna dla z więk-
szenia ruchu,
Była pierwszą sprężyną ożywnego
ducha,
By zle z dobrem pospolu na ie-
dnymże szali
Zawieszono, śmiertelni do wyboru
brali;
By wreszcie obok Cnoty na łonie
Natury,
Uszlachceni zbrodniarze wznosząc
się do góry

Wskazali Cnotliwemu miejsce prze-
znaczenia

I płonność znikomego śmiertel-
nych życzenia.

Minęły lat tysiące, iak Twórcza
ustawa,

Młodocianéy naturze nadała te
prawa:

Lecz tenże Pan Odwieczny, które-
go opieka

Pobytem nieśmiertelnym uwiecz-
niła człeka,

Niechce; byśmy rządzeni fizycznym
nieładem

I chucią podzegani, biegli zwierząt
śladem:

On nas do Bóstwa zbliżył rozumu
udziałem,

On chce, aby zakładać szczęście
na te stałém.

Wszystko ma swoy początek i nie
nie umiera,

Czas pożerczy bytności Jestestw
nie zacięra:

Uplynem kilku wieków przywalo-
na cnota,

Niestłumiona otwiera przybytków
swych wrota.

Nędzny, kto życie pędzi dla tego
by dożył,

Nędzniejszy, który obok zbrodni
głowę złożył:

Hydna jest chęć znaczenia, lecz
szukanie sławy

Istotnie duszy czynnéj ten jest
udział prawy,

I kto na nią zasłużył słusznie się
użali,

Gdy go bezwzględny wyrok od za-
sług oddali.

Żyłem lat kilkadziesiąt spędziły
lata młode

Cóż za korzyść ieżli mi dano za
nagrodę

Do utrzymania życia kęs chleba z
mozolem

I życie przeznaczono z zwierzęta-
mi wspołem,

A między bracią memi również
zasłużony,

W podziale honorowych nagród
ominiony, *)

*) Wielu Wójskowych Istotnie zasłu-
żonych przepomniano w rozdawni-
stwie ozdób honorowych.

Nie jestem uczestnikiem Towarzy-
szów boiu

I téy chlubnéy pamiątki Marsowe-
go znoiu;

Cóż mi z tego? że tuczyć będę
moie ciało,

Jeżeli duszy w nagrodzie nie się
niedostało...

Gnuśnik równy zwierzęciu, co
myślić się lęka,

Niechay przed Wielmożnością nie-
wolniczą klęka;

Niech szczęście swe zakłada w zby-
tku i biesiadzie,

Niechay życie swe trawi w dzie-
cinnym nieładzie.

Lecz dusza istnie czynna przy wy-
twornym stole,

Czuiąc moralne ciosy płacze na
złą dolę:

Pomnę ieszcze, gdy mi głód, gro-
ził iuż mogiłą,

Pomnę, i nawet dzisiay wspomnieć
mi iest miło;

Gdyrazem obok głodu niewola i rany
I ból srogi po całej budowli rozlany,

Wszystko mnie udręczało, lecz że
w świetnym stanie,

Znośne było w téy klęsce do kre-
su wytrwanie.

Zylem lat kilkadziesiąt, wszy-
stko znikło razem,
Jedna tylko pamiątka przed cnoty
obrazem
Skladaiać wieniec chwały, pasmo
żądź przecina;
Gdy mi ten chlubny skutek pracy
przypomina;
Ze cząstka méy wystugi na łono
swéy matki,
Skladaiać owoc trudów wróciła Jéy
dziatki.

Rodacy Bracia moi! niechay mi
się godzi,
Krésieć prawdę, wszak prawda ni-
komu nieszkodzi;
Jakież przez lat trzynaście mieli-
śmy znaczenie?
Zgroza wspomnieć, na iedno przy-
chodnia skinienie,
Ów Lechita, którego w wieki
przeydzie sława,
Ze na iednych kładł więzy, dru-
gim dawał prawa,
Ze w Dnieprze, Ossie, Sali bił
graniczne Słupy,
Ze gromił Tatarzyna naiezdnicze
kupy,

Zhańbiony, z praw odarty mu-
 siał kark ugiąć
 I języka Naddziadów prawie zapo-
 minać...

Lecz tenże Polak mężny, co
 stracił byt cały,
 W cnocie i wytrwałości tudzież w
 mężtwie stały
 Pozyskał względy Tronów i Oy-
 czynę lubą,
 Z Oyczystemi Prawami dziś posia-
 da z chlubą.

Lutnio! Niebianów samych za-
 bawo iedyna!
 Niech twój brzęk smutnych zda-
 rzeń więcéy niewspomina;
 Puszcze w głuchą niepamięć tłok
 myśli niesfornych,
 Porzucę chęć znaczenia z błysko-
 tków pozornych,
 Mam Oyczynę, więc znajdę
 szczęście w cnoty rządzie,
 Czas wstrzymać słabość duszy w
 iéy nagłym zapędzie,
 W niewyczerpaném źródle świę-
 tych darów Nieba,
 Wszystko będzie co człeku do
 szczęścia potrzeba.

P I E Ś N 2.



Dobrze i tak.

Kiedy z trafu przemiennej fortu-
ny wypadło,
Bym rzuciwszy stan Świętyny wziął
lemiesz i radło,
I wtém cichém ustroniu, samotny
wśród kniei
Toczył walkę z zwierzęty wyzuty
z nadziei;
Głos mój podnoszę, do Was wie-
lowładne Bogi!
Wy! co twarde kruszycie racice,
kły, rogi,
Przed któremi pierzchaia Tygrysy,
Lwy, Słonie
Wzywam opieki Waszój! uzbrój-
cie me dłonie!
Pasuycie na rycerza pragnącego
sławy!
Niech płynie krew strumieniem
wśród leśnej rozprawy.
Przysięgam na mój sztuciec i na
trafne strzały,
Że powiększę rozboiu dawnego za-
pały;

Tam z równemi istoty tocząc bóy
okrutny,
Często z placu zwycięztwa powra-
całem smatny,
Tu z rozkoszą krew lejąc z Dzika
lub Jelenia,
Ostatnią kroplę sącę na wasze
skinienia;
Lecz darujcie; że drogi czas dzielę
na dwoie,
Dla Was w Jesiennéy porze po-
święcam me znoie,
Wczacie nawet ostrego wyziewu
pólnocy,
Wierny Czeladnik zbiegnę ku wa-
széy pomocy;
Lecz drugą część roku oddałem
Cererze,
Ona z niéy hód należny dla sie-
bie odbierze;
Słuszność sama nas uczy, wten-
czas szcędzić zwierze,
Gdy Bogini Miłości zawiera przy-
mierze,
Gdy ziemia opiekunczéy potrzebuie
ręki
I wszelki żywioł głosi przybycie
Jutrzenki.

Więc Ty Siestro Niebianów ży-
 wiąca Świat cały,
 Przed którą główkę schyla w hól-
 dzie kłos zbuiały
 I uczy śmiertelnego iak hojne
 Twe dary,
 Wymagaia codziennie należnéy Ofia-
 ry:
 Gdy zaczynam pod Twoiém ber-
 lem trawić życie,
 A niemam z czego złożyć dani
 przyzwoicie,
 Przyimiy pienie méy lutni nim
 plug ziemię sporze,
 I szczodrotę Twéy ręki złożę na
 Twym Dworze.

Nuż krzátay się Waclawie To-
 warzyszu doli! *)
 Skowronek wdzięcznym głosem
 wzywa nas do roli,
 Już i słówik zaczyna hymn wio-
 snowéy pory,
 Już przybieraia barwę łąki, kwia-
 ty, bory,

*) Wacław S..... był Officyerem w
 Pułku 13. piechoty, a późney Sekre-
 tarzem w Nadleśnictwie W.....

Gołąbek dla swéy miłéy już uście-
ła łoże,
Deszcz balsamiczny wskrzepia obu-
marłą różę,
I pączek iéy rumiany w perłowéy
osadzie
Już przybiera kształt miły w nay-
pyszniéyszym składzie.

Nuż Waclawie! krzątaj się
wprzéd do plugu woły,
Widzisz, iak puste mamy Szpichle-
rze, stodoły,
Widzisz, iak mrówki wczesnie ży-
wność swą zbierają,
I Pszczółki pracowite słodycz w
ul składają;
A Sowa przelatując od dachu do
dachu,
Zdaie się z nas urągać, glosząc
pustki w gmachu:
Trzeba gdy los rozkazał pracować
z moczem,
Niedoleżność sił naszych połączo-
na z wołem,
Milszy owoc przyniesie w ubogiéy
zagrodzie,
Niż stopień uzyskany przez pod-
stęp w Narodzie.

Gdyby każdy bez braku poświęcał
swe siły,
Gdzie zręczna polityka wzywa na
mogily,
Lub gdyby każdy piórem w Na-
rodzie pracował,
Lub cudzym chlebem żyjąc sto
próżniaków chował,
Dawnoby ród Człowieka stojąc
szeregami
Z Charonem miał rozprawę nad
Styxu brzegami;
Niech próżniak pędzi życie w oschło-
ści i nudach,
My rolnicy pracujemy w wiey-
skich naszych budach.

Nuż Wacławie! krzątay się za-
puść w ziemię radło
Lecz day bacznosc, aby Ci zelazo
niespadło.
Jesteś mlody robotnik, i ia Ci po-
mogę,
Naypierwiéy oborzemy tą szeroką
drogę.
Szkoda i iednéy skiby, z niéy bę-
dzie snop spory,
Zapuść radło, a potém unies go
do góry,

Hola! wstrzymaj się trochę; pień
ominać trzeba,
Dzwigaymy: och! iak ciężko zaro-
bić kęs chleba!
Gdyby znano w Stolicy rolnika
ciężary,
Nieżądano by z niego tak wielkiéy
ofiary;
Lecz w zbytkach zatopieni czuć
tego niemoga,
Jak ten mały użytek kosztuje nas
drogo;
Ledwieśmy mórg zorali, a już
słońce w dole,
Musimy cały miesiąc, uprawiać
tą rolę;
A późniéy patrzeć z smutkiem,
iak próżniaka zbytek
W iednéy chwili znarnuje cały
nasz użytek:
Ileż trudów, zabiegów, kmiotek
pracowity
Podéymuje? a iednak nędzą iest
okryty!..
Dumna wystawność możnych zay-
muje dwa światy,
Dla niéy z odległych kraiów spro-
wadzają szaty,
Dla niéy żeglarz ponosi wichry,
burze, fale,

Przez nią Neptun ma połów z
Ofiar przy Bengale;
Ileż kosztują Maytka Japony, i
Chiny?
Lub dla marnych błyskotek Gol-
kondy głębiny?
Jedno Pańskie śniadanie na boga-
cza dworze,
Tysiące ludzi trudni wysłanych za
morze;
A gdzie zgodnym sposobem doka-
zać niemożna,
Tam krew braterską toczy nielu-
dzkość bezbożna.
Tak iest: wszystko hołd płaci, co
w naturze żyje,
Wszystko zbytek w otchłani swéy
bezdennéy kryje;
Złoto nam rozkazuje, złoto rządzi
Światem,
Brzęk złota tuczy zbytek, klóci bra-
ta z bratem,
Lecz taki podział rzeczy być mu-
si na świecie,
Jednych praca fizyczna, tych mo-
ralna gniecie,
Szczęśliwy! kto w mierności cią-
gnąć życia przędzie,
Niezna zbytku w swém życiu i u-
przedza nędzę.

Nuż Wacławie! krzątał się, szkoda
trwonić czasu,
Wiesz dobrze, że nam w dozór da-
ny dochód z lasu,
Może iaki Włóścianin przyszedł w
swéy potrzebie,
A my, zamiast do Skarbu, pracu-
iem dla siebie,
Nic tu szczęście, gdzie ieden ład-
nie szpichlerze,
A ogółem wzgardziwszy rwie świę-
te przymierze;
Istotne dobro na tém iedynie za-
leży,
Kiedy do posług kraiu każdy sko-
ro bieży,
Gdy w miejscu powierzonym nie-
czyni zawodu,
I zakłada swe szczęście w ogóle
Narodu;
Gdy nieszczędząc sił swoich podwa-
ia dochody,
I z onych nigdy podléy nieszuka
nagrody;
Každy Minister, wierny dla swoiéy
Oczyzny,
Sprężysto słusznym stérem goi
sierot bliżny,
Každy Sędzia, którego sercem li-
tość rządzi,

Bezstronnie rzeczy biorąc, nigdy
niepobłądzi;
Każdy Celnik, i wszyscy bez bra-
ku w Urzędzie
Dobro kraiu i brata winni mieć na
względzie.

Lecz na cóż się przydadzą te
próżne morały?
Darmo rzucam nasiona na nieży-
źne skały,
Rzadko dzisiay gdzie gości nieska-
żona cnota,
Wszystko w świecie pokrywa mi-
sterna pozłota;
Szczerłość jest na wygnaniu, intry-
ga w robocie,
Sprawiedliwość w kaydanach, a za-
stuga w błocie;
Próżno rozwodzę żale wróćmy się
do roli,
Niech próżniak zbytkuiący płąsa i
swawoli:
My Waclawie praeuymy dla bli-
źnich i siebie,
Miło nam będzie wesprzeć biedne-
go w potrzebie;
Doświadczałem sam nieraz będąc
w niedostatku,

Że mi przytułek dano, wspierano
w upadku,

Potrzeba dług wypłacić, o! słodkie
wspomnienie!

Że kiedyś u nas będzie dla bie-
dnych schronienie.

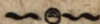
Nuż Wacławie kończ skibę, ja póy-
dę do domu,

I że orać nieumiesz nie; owiem ni-
komu.

Biedny Chłopiec! cóż czynić, taka
kolęty ludzi,

Łotr szczęśliwy, a człowiek poczci-
wy się trudzi.

P I E Ś N 3.



Marzenie.

Po znoiu dziennéy pracy Morfeusz
noc całą

Sypiąc na me powieki szczodrotę
wspaniałą,

Do krajów nieznaomych Jestestwu
człowieka,

Na które Tyssyfone wzrok rzuca z
daleka, //rcin.org.pl

Gdzie rozkosz, szczęście, radość,
zajmują przestronie,

Gdzie skład wdzięków spoczywa na
odwiecznym łonie;

Dusza moja noszona na skrzydłach
pokoiu

Doszła, nieczuiac siebie do Niebian
podwoiu.

Widziałem, iak u bramy uśmiech
bez obludy

Straż trzymając, przepuszczał do-
broczynne ludy,

Cnota, skromność i szczerłość skła-
dała ich czoło,

Sprawiedliwość z prostotą snuły
się w około,

Jak brylant w ciemnej nocy świa-
tłem ożywiony,

Promień świetnych kolorów roz-
rzuca na strony,

Orszak podobny Bogom najwyższym krokiem

W bramy szczęścia wstępował w
milczeniu głębokim,

Skoro weszły w przybytek duchów
liczne rotę,

Ujrzałem Tron Niebianów wszech-
władnej Istoty,

Światło wyższe nad Feba rzuciło
promienie,

A natura zdziwiona zaięła milcze-
nie.

Chciałem postąpić daléy, lecz nie-
znanéy mocy,

Nagle trącony ręką wróciłem do
nocy.

Głos tylko usłyszałem: „Śmiertel-
na Istoto!

„Chceszli wniyśdź w bramy szczę-
ścia, poiednay się z cnota;

Tu znikły z oczu moich błyszczące
promienie,

I razem czarna chmura okryła prre-
strzeżenie,

Znalazłem się wśród gmachu, gdzie
strach panuiący

Na skrzydłach bladéy śmierci wszę-
dzie się snaiący,

Wszystko w przelocie swoim iak
wody pęd silny

Unosił, i polykał wróżąc zgon nie-
mylny,

Stałem długo iak wryty, ruszyć się
nieśmiałem,

Gdy wtém z okropném wyciem
tłum widmów uyrzałem,

Szła na czele téy z grai rozpacz w
Szacie wzgardy,

Tuż za nią nieodstępnie poczet du-
mno-hardy

Okryty świętą gwiazdą już Krzy-
żem intrygi,

O ślep do źródła chuci dążył na
wścigi:

Daley czarna niewdzięczność w mi-
sternym układzie

Chytrém okiem błyskając przodko-
wała zdradzie,

W reszcie niepoliczonych duchów
nędzne kupy

Dzwigając na swych barkach krwią
zbroczone łupy,

Darli się przez skaliste wzgórki po
kolei,

Cheąc wniść każdy w przyby-
łek błyszczący nadziei,

W tém powstał grzmot okropny,
piorun wypadł z nieba

I wszystko pochłonęły przepaści
Ereba.

W miejscu gmachu smutnego
most z lodu usłany

Składał obszer Jeziora, a potok
wezbrany

Płynąc z góry ognistey, gdy poly-
kał lody,

Wonią brzydkich oddechów męcił
głębne wody;

Widziałem, zimne Serca bałwanem
miotane,
Jak z żółci pieniący się, strumie-
nie rozlane,
Sycąc swoim uplynem łakome
Istoty,
Napawały goryczą niezliczone roty,
Wzgarda, i wiarołomstwo pogrązo-
ne do dna,
Jęczały, a suptelna obojętność mo-
dna
Nad brzegami Jeziora włócząc się
zblakana,
Przeklinała naturę i twórczego Pana,
Chytrność nad wszelką zbrodnią pier-
szeństwo tam miała,
I nad powierzchnią wody ustawnie
buiąla;
Jéy postać w całym składzie na-
kształt rannéy pory
Gdy ieszcze słaby promyk wznoszą-
jąc się do góry,
Niedaie nam rozpoznać każdego
przedmiotu,
Malowała niewinność wśród szyb-
kiego lotu;
Lecz wierna przyiaciółka pod naz-
wiskiem zdrady
Tuż za nią postępując odkryła iéy
wady.



W prawéy stronie Jeziora był Tron
bladéy mاری,
Tuż przy nim utrzymywał strażę
Cerber stary,
A rozlicznych gatunków narzędzia
śmiertelne
Kolejno brane były przez duchy
piekielne,
Tyrani krwią zbryzgani schyliwszy
kark hardy,
Z udręczeniem dzwigali wzgardy
łańcuch twardy;
A owi Niewolnicy którzy niegdyś
z trwogą
Ledwie oczy wznieść mogli na ich
dumę srogą
Widząc ich obnażonych, dla sroż-
széy zniewagi
Z Uraganiem szydzili z doczesnéy
powagi,
Mowiąc: „Gdzież Wasza Świetność?
gdzież iest hufiec zbroiny?
„Który dla Waszéy dumy gnębił
lud spokojny?
„Czyliż z innego rodu przecież był
z Was który?
„Czyż nie wszyscy są równi na
lonie Natury?
„Na toż was Moc Naywyższa wy-
niosła na Trony!

„Aby Ten, co was żywił, przez
was był gnębiony?

„Okrutni! bez litosci!... do cześni
szafarze!

„Panuycie gdy możecie w Plutona
Pieczarze“

Wtém prawda z lustrem w rękę
zachodzi im w oczy,

A iak morze z głębiny Kamień na
brzeg toczy,

Tak wszelakie ich zbrodnie wszy-
stkie w iednym razie

Stawiły się bez braku w nayży-
wszym obrazie;

Więcý bym ieszcze widział dwi-
wów mi nieznanych,

Lecz gwarem licznych włóścian
przed mój dóm zebranych

Przebudzony, dokładnie określić
niemogę,

Wiaką duchy nieszczęsne udały się
drogę.

Czuję tylko w méy duszy nagłe
poruszenie,

Tkwi mi żywo w pamięci nędz-
nych przeznaczenie,

Spostrzegam nieodzowny kres by-
tu Człowieka,

A przecięż dość niebaczný ślepo
się zacięka

I wprzepastną pieczędę dobrowol-
nie wpada,
Gdy namiętność z hukana sercem
slabém włada,
Uczy mnie to marzenie i na przy-
kład będzie;
Ze cnotliwy nagrodę znajdzie dla
się wszędzie,
Ze przyszłość stale trwała nastąpi
koniecznie,
A poczciwość i zbrodnia niezaginą
wiecznie. —
Dzięki Tobie Wszechwładny Bożku
nocny straży!
Twoia moc dzielna wszystko na
Świecie Kojarzy,
Pod cieniem Twoich skrzydeł nie-
szczęście Kark schyla,
I skołatany zmysłem Niebo się
przymiła,
Czuję iakaś przyiemność wtęy spo-
koinęy chwili,
Nieznana dotąd radość Serce moie
kwili;
Niechcąc ponieć lzy słodkie, wszy-
stko mnie dziś cieszy,
Ten lekki powiem Wiatru, ten głos
lecinęy rzeszy
I złotęy przedzy szatą okryty Tron

Wszystko zdaie się dla mnie utwo-
rzyły Nieba:

Zachwycaią te wdzięki pobyt méy
Istoty

Korzę się przed Wszehmocnym,
i z Serca prostoty

Wzbudzam uczucie w duszy, niosę
Muhóld prawy

Ofiarując w następność dziennie
moie sprawy.

Przybądźcie mi w pomocy Cór-
ki Mnemozyny,

A Ty Lutnio wyday głos z pozio-
méy Krainy;

Niech w tonie harmoniynym Wsze-
chmocnego głoszę,

Niech nad sferę śmiertelnych my-
śli niepodnoszę,

Czcza Chwała iak dźwięk dzwonu
w nicości utonie

I niezém iest dla tego co siedzi na
Tronie,

Na Tronie niewidzialnym w od-
wiecznéy Stolicy

Którém żaden z Śmiertelnych nie-
doszedł granicy,

Hołd prawy, hołd należny niechay
pienie głosi,

Bądź miłościw Odwieczny! Stwo-
rzenie Cię prosi.

Wy ptaszęta których głos przy-
iemność mi czyni
Samotnemu na łonie spokojnéy
pustyni,
Rzućcie na czas pożywne krzewie,
bagna, wrzosa,
Połączcie ze mną wspólnie pie-
szczone swe głosy;
Bym opiewając lasy, dzięki skła-
dał Panu
Za udział Opatrzności dzisiejszego
Stanu.

Wy zaś Sylwy i Nimfy Heliko-
nu Córy!
Których pożywny balsam ożywia
mnie z góry,
Podnieście myśli moje, technycie
w moją duszę
Niechay wszystkie Zywioly w pu-
styni poruszę
Niech śpiewam lasy, bory, pola,
łąki, kwiaty,
I wszystkie wdzięki oddam w zaci-
szu méy chaty.

P I E Ś N 4.



Przyjemność Pustyni.

Daleki od burzliwéy Oceanu fali
Gdy mnie chciwa namiętność nie-
zwodzi, ni pali,

Na łonie spokoyności w pomier-
néy méy chęcie

Chcę Ci spiewać Wesolo Rodaku!
i Bracie!

Niezważay na brzęk lutni, na ton
chrapowaty,

Często powierzchwność kraszają dzi-
kich płodów Kwiaty;

Dawna szczerłość Pasterzy z pro-
stotą złączona

Naywięcący się zbliżala do Natury
łona,

Tych ja chcę naśladować, tych ja
poydę torem,

Arkadyiskie Wieśniaki będą dla
mnie wzorem;

Pożyczę u nich Fletu wesolo za-
noce,

I na przyjemność chatki względne
oko rzuce

Oddam iéy rys prawdziwy, a
wdzięcznéy osadzie
Śpiewac będzie Pustelnik w rymó-
tworczym składzie.

W środku pięknego gaju na ró-
wninie, pole
Składa moją siedzibę i pożywną
rolę,
Chatka miernéy budowli na wschód
postawiona,
I szeregiem Iesionów w koło oto-
czona,
W śród groźnéy nawalnicy, gdy
kosztowne gmachy
Wstrząsając wicher silny, rwie i
znosi daciey;
Jak ów dąb dwustoletni z czasem
wkorzeniony,
Z wzgardą na szturm pogląda od
północnéy strony,
Niezachwiana bezpiecznie stoi wcza-
sie burzy
A czy Słońce dopieka, czy się Nie-
bo Chmurzy,
Zarówno w każdym względzie sa-
motność ubogą
W spokoiném mem zaciszu cenię
nader drogo.

Niemam innych sąsiadów nad
leśne ptaszyny,
Te śpieszą równo z świtem do mo-
iej dziedziny,
I pod oknem méy chatki pieszczo-
nemi głosy
Swój Koncert melodyiny wznoszą
pod Niebiosy.
A gdy już promień Słońca naturę
przenika,
Gdy srebrnéy rosy krople moc ie-
go polyka,
Powracają ptaszęta do miłego chło-
du,
Który, rodzajny szpaler daie
wśród ogrodu —

Ja naówczas wychodzę oglądać
stodoły,
Tudzież łąki na których pracow-
te woły
Pasą się z względu szczeréy dla
Pana usługi,
Daléy zwiedzam rowami osuszone
smugi,
Po których spaste stadko Krów,
Owiec i Koni,
Poryżając i becząc iedno drugie
goni;

Lub gdzie silni rywale ostrzem ro-
gów twardych
Pasując się, probują swoich kar-
ków hardych.

Od Wschodu na południe Chle-
borodne niwy,
Darzą dóm Pustelniczy obfitemi
żniwy;
Nieszczędzi im Natura swych po-
żywnych soków,
Niedoznaia spichoty, ni zbytich
potoków;
Mierny obszer lecz żyźny, tyle
daie Chleba,
Ile istotnie człeku do — życia po-
trzeba.

Przez śródek téy przyjemnéy i
roskosznég Strony
Ciągnie się trakt szeroki i w górę
wzniesiony,
Tu codziennie z méy chaty widzę
różne stany,
Ten się wlecze o kiuu rozpaczy od-
dany
I głodem przyciśniony lice łzami
rosząc,
W Imie Boga litości zebrze ręca
wznosząc;

Drugi z pogodną twarzą idąc z
swéy osady,
Wielbi Dawcę Wszech rzeczy nuci
wiéyskie składy;
A ufny w dziennéy pracy, gdy in-
ny los łaie,
On szczęśliwy na swoim zarobku,
przestaie:
Kupiec hardym zaięty, dzwiga z
sobą plany,
Jakby zmnożyć w dwóynasób ma-
iątek zebrany,
Wlecze się skolatany myśli błę-
dnych rociem,
Gubi się w swych projektach, wal-
czy z niepokoiem;
Oczy wklęste, twarz smutna, chei-
wość byt mu truie
I żaden przedmiot wdzięków nie
go niezaymuie,
Idą bryki, karety, koczé i Lan-
dary,
W iednéy siedzi Szambelan, w
drugiéy Proboszeż stary,
Pierwszy na orne pola rzuca wzrok
wesoly,
Drugi zwraca swe oczy na grobo-
wne doły;
A licząc po mogiłach Krzyże i
Krzyżyki

De profundis clamavi sę za niebo-
szczyki,

Czasem też Adonisa widzę gałopa-
dę,

Który dając baczenie na rywala
zdradę,

Spiesz y iak wichur silny, lub pęd
bystręy wody,

I gdyby nie Zefirek do ławał ochłó-
dy,

Zgorzałby podżegany ogniem na-
miętności

I na serce wylanęy bystręy nawal-
ności.

Zdarza się; że Bernardyn pędząc
owce, krowy,

Wycmukły, zrędn y, pilny, domó-
wny i zdrowy

Daie bacność na wioski, przeglą-
da obszary,

Ileby zyskać można z pobożnéy
ofiary.

Czasem też Brandeburska młodzież
rzesko spiesz y,

I że w biorze osiadzie, nadzieją
się cieszy;

Wiedząc pewno że w Polsce dla
nię y ple ne żniwa,

Skoro zręcznie z liczb tomnych ro-
lę swą wygrywa.

Ale zboczmy już z traktu, przy-
jemność méy chały

Innemi bydź powinna ubarwiona
kwiaty,

Roskosz która panuje wtéy cichéy
ustroni,

Niechay ią laur z Parnasu uszcz-
kniony osłoni,

Niech opiewam istotne Natury po-
nety

I porządnie ukończę przedmiot ro-
zпочęty.

Otoczony wspaniałym Natury
widokiem,

Którém doścignąć trudno nayby-
strzéyszém okiem,

Biedzę się wysledzaniem pierwsze-
go ogniwa,

Gdzie łańcuch stale łączny ciąg
wdzięków przerywa,

Próżno szukam początku téy przę-
dzy spoionéy,

Wszystko w swéy rozległości ni-
knie niezgłębionéy;

Licznie pokoleń rzędy spokrewnio-
ne z sobą

Świat ogromny zajmują i piękrzą
ozdobą;

A nad powierzchnią onych błękitne
sklepienie,
Z różnofarbnych kolorów składające
pierścienie,
W tysiące gwiazd błyszczących
stroyne od niechcenia
Pociągają me zmysły aż do za-
chwycenia;
W pośród tego Pałacu ogromnéy
struktury,
Domek mój podniesiony cóżkol-
wiek do góry
Czyni dla mnie wspaniały widok
w każdéy stronie,
Ze chciwem okiem ponęt licznych
wdzięków gonię;
Niechay się Bóstwo Cypru w swych
roskoszach gubi,
Niech się Olimp wspaniały wdzię-
kiem Raiu chlubi,
Dla mnie luba przyjemność zielo-
nego Gaiu,
Milsza nad wszelki przepych i
zbytek Seraiu,
Drzewa różnego Kształtu, wy pię-
kne doliny!
Wzgórnki, strumienie bystre, kwie-
ciste równiny!
Któż potrafi? dokładnie oddać wa-
sze wdzięk?

I ten uśmiech blyszczący porannę
intrzęki,

Któż policzy? w Królestwie roślin
pokolenia?

Ich kształtność, ich przyjemne od
skwaru schronienia?

Te poniki szemrzące, kryształowe
zdroje?

I zbiorów pracowitych miodoptyn-
ne róże?

Wszędzie przyjemny widok nęci
chciwe oko,

Tu dęby dwóstoletnie wznoszą się
wysoko;

A pod ich konarami iak pod skrzy-
dłem Matki,

Młodociane rośliny i poziome
kwiatki

Od burzy zasłonię, w każdéj
prawie chwili,

Drżą na widok; gdy wicher ich
Pana w dół chyli.

Tam lipa wonne płyny wśród gę-
stéj krzewiny

Roni w około siebie, ówdzie
wśród leszczyny,

Pogląda miłym wzrokiem brzoza
buyna wskładzie,

I iakby od niechcienia gałązki w
nieładzie,

Nakształt srebrnych Warkoczy pu-
szezając na strony,
Zdaie się brać od innych przyjazne
ukłony;
Koiarzy ie Zefirek, listek z listkiem
składa,
Trącaią się, ten wzrasta, a drugi
upada,
Daley ponure iedly posępność
wspomniała
Stawiać przed oczy czleka korzą
myśl zuchwała,
Tam nędznik w samotności wsty-
dzi się swych zbrodni
Tam chotliwy goreie nadzieią po-
chodni
I w uciszeniu duszy iak pierwszy
tak drugi
Przewiduią, że trzeba splacić wzię-
te dlugi.

Pod tronem posępnego iedliny
Siedliska
Z Skały głachéy źrzódelko z szele-
stem wytryska,
I biejąc szybkim pędem z więzów
wyzwolone
Dąży, iak życie nasze bez zwrótu
w tą stronę.

W którój Ocean głębny bez braku
połyka
Wszystko cokolwiek z łona Natury
wynika.

Tuż za skałą ciągnie się kwie-
cista dolina,
Ta mi ubiegłą rozkosz często przy-
pomina;
Nieraz przechodząc widzę zbiór pa-
sterek cały,
Ich niewinność, prostotę, nayezy-
stsze zapęły;
Ta trudni się zbieraniem kwiatów
dla Koryna,
Druga z listków uplata Koszyk dla
Justyna,
Inna myślą zaięta, strąca róże z
trawy,
Gdy nóżką swą bieluchną stąpa
wśród mórawy;
A tym czasem Pasterze nucąc wiéy-
skie pienia,
Przesyłaia Kochankom serdeczne
zyczenia;
Lecz wróćmy się do Gaju, rozkosz
tych Pasterzy
Grotem nieuleczonym w Serce
moje/mierzy.org.pl

Patrzmy raczćy na bystry strumyk
w swym uplynie,
Patrzmy i mówmy sobie, wszystko
z czasem minie.

Stolico! odwiecznego żywiołów
schronienia!

Wskrzep mi siły, niech spełnią
dokładnie życzenia,

Puszczę się w nieprzebyte téy ci-
szy ustronie

I ściśle wszystko śledząc tainiki
odsłonię —

Na wstępie do Królestwa różnych
stworzeń mnożnych,

Roślinnych, pełzających, lotnych,
czworonożnych

Jest parkan żywородny tak dziel-
nie spoiony,

Tak misternie w tysiączne kolory
upstrzony,

Że pędzel Tyzyana *) co wiekami
słynie

*) Tyzyan Wecellne sławny Malarz zo-
stał w drodze do Wenecyi po wielu gmachach, a
szczęśliwie w Pałacu Dozy.

W porównaniu z przedmiotem iak
cień w świetle ginie.
Po stronach stoią rzędem wyniosłe
Arkady,
W koło nich nakształt chmury
brzęczące owady
Snują się nieustannie, zefir ze uga-
nia
I przepych téy budowli kryje i
odslania;
Mchy starożytne pomost dla prze-
chodnia sciełają,
Wrzosa, bagniste zioła gdzienie-
gdzie ich dziełają,
A wywróty i łomy zgnilizny o-
fiary
Wytrawionego czasu formują pie-
czary;
Tu wróżnym składzie plodów peł-
zające twory
Wleką się pasmem ciągłym na dół
i do góry,
Zważałem nieraz pilnie iak robak
nikczemny,
Miłością podżegany dla lubéy wza-
iemny
Przebywał ciężki drogę iak ów
Tankryt śmiały,
Gdy w nim krew burząca się wznie-
cała / <http://zapyta.org.pl>

I bezwzględnie na wszelkie przy-
padków zdarzenia

W zamierzonym przedmiocie do-
pełniał życzenia.

Widziałem nieraz walkę, iak
dwa różne płody,

Składając między sobą niby dwa
narody

Staczały bój okropny na obrzy-
dłym prochu,

Pragnąc obiać dziedzictwo wśród
ciemnego lochu.

Jak zwierz drapieżny robiąc dla
dzieci łożysko,

Gniótl twory niedoleżne zajmując
Siedlisko;

Jak ptaszęta stadami naksztalt dzi-
kich hordów

Napadem Okrucieństwa domierzały
mordów,

Pomyślałem na ten czas, o to o-
braz świata,

Mocniejszy rozkazuje i słabszym
pomiata.

W śródtku ogromnéy puszczy
trzęsawy bagniste

Daia zwierzętom leśnym schronie-
nie wieczyste;

Nikt tam niema przystępu do sro-
giéy rozprawy,
Nikt bezkarnie niemoże używać
zabawy,
Jeden tylko Pustelnik na zysk Na-
rodowy
Wybiera roczny procent od dzie-
siątéy głowy.

W Pobliskości ieżioro obfite w
ryb stada,
Często na moim stole dary swoje
składa,
Brzeźniak daie mi rydze, grzyby i
iagody,
Zródło czyste nieszczędzi kryszta-
łowéy wody;
A z leszczyny owoce zbierając
wórzód gaju,
Pędzę rokoszne życie iak Sultan
w Seraju.

W reszcie czyste powietrze,
spokoyne ustronie
Dając pobyt szczęśliwy na mier-
ności łonie,
Z lat upłynem niewątlą Pustelnika
siły,
A gdy inni z rospaczy wstępują w
mogily,

Nieznacznie bez uczucia ciężaru
starości

Przédzie mieszkaniec leśny do
gluchéy wieczności.

P I E Ś N 5.



*Opanowanie Pustyni przez Boginię
Cypru.*

Samotny w pośród gaju pędząc
słodkie chwile,

Gdy mi wszystko sprzyjało uprzej-
mie i miłe,

Gdym niedoznawał ieszcze smutku
ni tęsknoty

I do zbytku syciły Natury pie-
szczoty;

Moment potargał wszystko, i ta
ustroń miła

W nieznośną postać nudów cał-
kiem się zmieniła.

Z Przeznaczenia czy trafu ob-
ieźdzaiąc lasy

Gdy mnie pracy i trudów znaglily
niewczasy

Użyć spoczynku sobie, zboczyłem
z méy drogi
Przez zarośle, parowy, bagna i
odłogi;
Wtém uyrzałem dom mierny na
wzgórku stoiący
I sam niewiem umysinie czyli też
niechcący,
Zaiechałem do niego mając to na
pieczy,
Że mi Sąsiad spoczynku może nie-
zaprzeczy.
Jakoż niemylnie było w tém moje
mniemanie,
Znalazłem gospodarza na pierwsze
spotkanie
Uprzémego grzecznego i to wszy-
stko zgola
Co przybytek cnotliwych otacza
do Koła.

Skorom wstąpił do domu go-
ścińność prawdziwa
I szczerść bez obłudy otwarcie
życzliwa
Zaięły posiedzenie, i czas pędem
lotnym
Płynął iak strumień bystry w bie-
gu nieodwrótnym

Po dwógodzinnyim czasie przy-
iacielskiéy chwili
Którą dali mi uczuć przyjaciele
mili,
Weszło prześliczne dziewcze iak
ów promyk Słońca
Gdy z poranną Justrzeńką śle
swoiego gońca
I okrywa świat cały swym darem
łaskawie
Stanęła w gronie naszym w Nie-
bianów postawie.

Ten pierwszy nagły pocisk cza-
rującéy siły
Chociaż zda się nie raniąc sprawił
widok miły,
Przecież zasiał w mém sercu te
rodne nasienie,
Które z czasem wydało owocu
pragnienie.

Po słodkiém upłynieniu stra-
wionego czasu,
Gdy uprzéymy gospodarz wezwał
mnie do wczasu
I wskazał do spoczynku drzwi me-
go pokoju,
Smaczno zasnąłem sobie po tru-
dach i znoiu; g.pl

W tém następne marzenie w czasie
nocnéj głuszy
Rozpostarło swą władzę na zmy-
słach i duszy.

Zdawało się że moje mieszka-
nie wśród gaju
Przeniesione zostało na granice
Raiu;
Na wstępie była grotta kuta w twar-
déz skale
Otoczona z przepychem Cedrami
wspaniale,
Z góry skały obfite wytryskały
zdroje
I spadając z szelestem w przerna-
czenie swoje
Kanały w różnym kształcie mar-
twe i biejące
Ustawnie podsycaly przez spady
ciekące.
Na wierzchołku téj skały różne
drzewa wrzędzie
Zdając się trzymać impet wody w
swoim pędzie,
Rozpuszczały gałęzie wte i owe
strony
W najsłiczniejszym układzie for-
mując festony —

Wśródtku drzewa oliwne, figi i
granaty
Stroiły nagość skały w różnofar-
bne szaty,
A w reszcie niezliczone roślin po-
kolenia,
Rozrzucone po wzgórkach iakby
od niechcenia
Tworząc ogród wspaniały, wzrok
mój porywały
I niezrównaną mocą do się pocią-
gały.

Ten przepych rzadkich wdzię-
ków dodał mi ochoty,
Zem postanowił zwiedzić skład
wewnętrzny groty;
Nieznalazłem tam złota, ni owéy
struktury
Z marmuru, i kolumnad wzniesio-
néy do góry,
Ni pędzla sławnych Rzymian, ni
Chińskiego tkania,
Które możnych Pałace zdobi i o-
słania.
Grota obszerna w skale konchami
piękrzona,
Przytém wonnemi kwiaty wszędzie
ubarwiona;

Gdy gałęzie i listki wily się po
scianie,
W naywytworniejszym guście skła-
dała mieszkanie;
Słodki zefir obiegał to mieysce sa-
motne,
Niemiały tam przystępu Słońca
skwary lotne,
Fontanny woniejące mruczając sobie
z cicha,
Ufne, że siła wewnętrzna w górę ie
popycha,
Z podwoionym szelestem spadając
zuchwale
Napelniały kompiele w wytrawio-
néy skale.

W bliskości gay rodzajny w
iedno połączony
Owoce złotéy farby ronil w różne
strony,
U nog iego prześliczne łąki kwie-
ciem słane
Polykając ustawnie strumyki ro-
zlane,
Były żyrem dla ptasząt, których
wdzięczne pienie
Czułe Echa wznosiły na górne
sklepienie

O podal były wzgórk i wyniosłe
góry,
Ich wierzchołki kryły się w płynach
czarnéj Chmury
I składem swéj budowli tworząc
rzadkie dziwy,
Łączyły widzialnemi uaturę ogniwy.

Fiołki, Amaranty stały drogę
wszędzie,
A w koło gór wyniosłych rzeka w
wartkim pędzie
Niepoliczone wyspy gdy mieściła
w łonie,
Zdawało się; że sama w rozległo-
ści łonie.

Gdy w milczeniu głębokiém
pięknością zaięty
Zważałem i zgłębiałem tak rzadkie
ponęty;
Nagle spostrzegłem Chmurę wiszą-
cą nademną,
Sądząc że mnie już wtłoczy w pie-
czarę podziemną,
Stałem długo zdumiały, lecz świe-
tne szeregi
Rozpędziły powoli groźnéj chmu-
ry zbiegi.

I w reszcie w krótkiéy chwili, gdy
strach uszedł w stronę
Trwożliwych oczu moich odkrytem
zasłonę.

Tu znowu nowy widok przed
okiem się snuie,
Lecz nietylę iak pierwszy nademną
panuie
Spostrzegłem iskrzące się licznych
swiateł zbiory,
W śrzodku których wóz złoty spu-
szczając się zgóry
Podobną Xiężycowi wśród miłéy
pogody
Niosł na sobie Boginią precudnéy
urody:
Jéy oczy pełne ognia przyiaznéy
zalety,
Jak zwykle widzieć można u czu-
léy kobiety
Malując obraz wiosny wszystko
zaymowały
Cokolwiek w swéy piękności po-
siada Świat cały,
Na iéy łonie Palemon dziecko uko-
chane
W saydak złoty, łuk giętki i strza-
ły przybrane

Nieznacznie przenikając ognia swego
siłą

Łącznie z Matką przyjaźnym wzro-
kiem mnie darzyło.

Skoro Córa Niebianów stanęła u
skały

Natychmiast zbrójne dziecko do-
było swe strzały

I z złośliwym uśmiechem ciągnę-
ła za Cięciwę

Przymrużyło swe oczko przyiaciel-
sko mściwe,

A potem gdy swą strzałę z łuku
wypuściło,

Tak zręcznie mnie od razu w Ser-
ce ugodziło,

Że ogniem nadzwyczajnym na-
tychmiast pałałem

I wszystkie siły duszy razem po-
stradałem,

Co więcéy iakby szydząc z méy
smutnéy niedoli,

Obiegając mnie w kolo śmiało się
do woli,

A Matka zatwierdzając Syna swego
psoty,

Przenikającym głosem rzekła w po-
śród grotty;

„Každy w Królestwie moiém do-
zna słusznégó kary,

„Ktokolwiek gardzić zechce moie-
mi Ofiary:

„Bądź powolnym i względnym na
Serca natchnienie

„Inaczéy smutne zyszczesz dla się
przeznaczenie“

W tém straszna błyskawica okry-
ła obłoki,

A grzmot silny zatwierdził Bogini
wyroki.

Niedość na tém zdarzeniu, no-
wy traf się ziawił,

Który w swoim zakresie trwożąc
przecież bawił,

Nimfy rzadkiéy piękności ukryte
wśród groty,

I uzbronione dzielnie w powabne
pieszczoty,

Równy z lotnym gołębiem wypad-
wszy ze skały,

Naksztalt Pałku zwrótnego mnie
opanowały.

Potém uiąwszy łańcuch z róż świe-
żych spleciony

I stamowawszy wszystkie do ucie-
czki strony

Pragnęły mnie skępować, lecz
stróż ciemnég nocy

Dzięki Niebu! zbudził mnie i wy-
darł z ich mocy.

Zmordowany snem rzadkim
utraciłem siły,
Chciałem wstać; lecz w mych no-
gach odrętwiały żyły,
Serce mi drzeć zaczęło, mgła ści-
ła wzrok błędny,
A iak człowiek częstokroć w rospa-
czy zapędny,
Bez względu puszcza cugle swoje-
mu pragnieniu;
Wtym stanie ciągle byłem po Sen-
ném marzeniu,
Wreście po trzygodzinnéy walce
moiéy siły
Chcąc przywrócić dla duszy pokój
niegdyś miły,
Porwałem się z spoczynku w ta-
kiém uprzedzeniu;
Że pierwszy impet zbiie mojemu
pragnieniu:
Lecz trudno się tam oprzeć, gdzie
móc wdzięków włada
I mimowolnie iarżmo słodkie na
nas wkłada,
Przedmiot który iuż zaiął byt mój
prawie cały,

Na pierwszy widok zdwoił pierwotne zapaly;

Sądziłem że odległość miejsca i Osoby,

Wydrze przynajmniéy iatwne podniety sposoby:

Opuściłem skwapliwie przyiemny plac boiu

I pragnąłem unieść się na łono pokoiu;

Lecz ów port schronienia się, którym miał przed okiem

Moc iakaś niewidzialna zakryła obłokiem;

Dziś torem żeglujących daremnie się trudzę,

Próżno zwodniczych Cieniów nadzieją się ludzę

I nakształt gońca nocy co wśrząd burzy z grznotem

Nieznacznie osłaniając Króy obłoków złotem

Zdaie się kryć przed Światem swój smutek i trwogę;

A tym czasem uchodzi w zamierzoną drogę.

Nadzieją podsycany z wstydem i boiaźnią

Dąże tam, gdzie mój przedmiot nęci swą przyiaźnią.

Pragnę opuścić zamiar, wtém brnąc
coraz daléy,
Przywięzuie się do niéy tém mo-
cniéy i staléy,
Zdaiemi się, że dla niéy żyie na
tym świecie,
Że to brzemie, które dziś na mým
dzwigam grzbiecie,
Jest godłem nieodzowném téy lu-
béy nadziei,
Która gruntowne szczęście wyda w
swéy kolei.

Pustynio! zajmij duszę twoie-
mi ponęty,
Niech przygaszę choć w części ten
pożar zaięty,
Niech twa cichość poważna samo-
tnéy ustroni
Wskrzepiwszy słabość duszy cie-
niem swym osłoni;

Lecz darmo wszędzie stoi iéy
obraz przed okiem,
Te gaie, łąki, kwiaty nąd bystrym
potokiem
Oddychając słodkiego zefiru udzia-
łem,
Zdaią się do mnie mówić z nay-
większym zapalem:

„Mieszkańcu leśnych krajów! Bóstwo twoiéy duszy

„Zaięło panowanie w téy samotnéy głuszy,

„Wszystko cokolwiek rośnie krzewi się i żyje,

„Co natura szczodrotna w swoim łonie kryje,

„Bez braku ma zostawać pod iéy rozkazami,

„Tak zastrzegła moc władna swemi wyroczniami.“

Więc gdy tak jest, niemogę bronić się zuchwale,

Muszę spełnić wyroki w mym czystym zapale;

A skromnie oczekując mego przeznaczenia,

Domierzę iak przystoi Niebianów życzenia:

Może ogień téy władzy, co mnie dzisiay trawi

Po upływie tęsknoty przyjemnie zabawi.

P I E Ś N 6.



Obraz Człowieka w Nadziei.

Człowiek z łona Natury na świat
wywiedziony,
Od pierwszego momentu niemocą
dręczony,
Wczarujących przedmiotów nagłym
obląkaniu
Zaczyna życie swoje w łzach i na-
rzekaniu.

Tak iest: przychodzi na świat
pod strażą boleści
Lecz nadzieia co z czasem karmi,
łechce, pieści,
Zajmując wszystkie zmysły rozli-
cznemi wdziękami,
W rokosznę swę Kolebce uspo-
kaia ięki.

Po upływie przyjemnym senne-
go marzenia,
W lat szesnaście młodzieniec iakby
z zachwycenia
Przebudzony, uczuwszy wzrastają-
ce siły,

Nagle zdaie się chwytać blask na-
dziei miły:
Tysiąc nowych przedmiotów tyleż
myśli tworzy,
A w pieszczonym uśmiechu na-
kształt rannéy zorzy,
Gdy lehcący sen bawi serce mło-
dociane,
Niewinność łatwowierna serce obłą-
kane
Dzielną moeą pociąga do słodkiéy
nadziei:
Bez względu na wypadek późnief-
széy kolei.
Żadna trwoga wtym wieku niesta-
muie chęci,
Naydrobniejsza iskierka do rosko-
szy nęci
I czy niebo pogodne, czyli się za-
chmurzy,
Również wszystko przyimuiąc nie-
lęka się burzy:
Lecz każde przedsięwzięcie odby-
wa w nieładzie,
Každy zamiar znajduie sprzecznosc
w swym układzie
Wyobrazenie pierwsze iest onego
ruchem,
Uroienie, Chimera, panuią nad du-
chem,

I wreszcie ustawiczna w działaniu
odmiana,
Tego żądać wieczorem, co trwo-
żyło z rana ;
Narzekać, śmiać się, płakać usta-
wnie koleją,
Jest to przymiot młodzieży lechta-
néy nadzieją.

Przyjemny nader wieku młodo-
cianéy pory,
Chociaż ludzą tve Serce zwodni-
cze pozory,
I rzadko zadość czynią twojemu
życzeniu,
Przecież szczęsne dni pędzisz w
twém senném marzeniu.

Lecz krótki dosyć przeciąg ros-
kosznego bytu,
W lat dwadzieścia już człowiek do
znaczenia szczytu
Wdziera się, a za weyściem po-
rannéy iutrzenki,
Codzień zdaie się tracić niewinno-
ści wdzięki ;
W ich mieyscu naywspanialsza za-
siada odwaga,
W oczach dzielniejszy ogień co-
dziennie się wzmacnia,

Mierzy Niebo i Ziemię bystréy
myśli zbiorém,
Smiało walczy z zmienniczéy For-
tuny uporem;
A skrycie w duszy swoiéy nadzie-
ią lechtany,
Znaczny w budowli swoiéy doz-
naie odmiany;
Braknie mu lecz sam niewie czego
Serce żąda,
Dręczy się, biedzi, szuka, skwa-
pliwie wygląda.
I w naywiększym nieładzie duszy
obląkanéy,
Dążąc spieszno do Mety sobie po-
żądany,
Jak ów Jeleń spłoszony w zapu-
szczańskiéy kniei
Lub trwożliwy ów niegdyś Miesz-
kaniec z nad Sprei
Unosi myśli swoje bez celu i gra-
nic,
Natury dzielną władzę mając sobie
za nic.

Tak pędząc w roztargnieniu ob-
lędne godziny,
I czczą nadzieię biorąc za przed-
miot iedyny,

Choć nań fortuna szczodrze zlewa
swoie dary,

Iednak gorycz pić musi z pełnéy
iadu czary;

A serce uciśnione, wśrząd burzli-
wéy fali,

Ustawicznie miotane, nie ważąc na
szali.

Zléy przygody, lub szczęścia, tak
zniszczone bywa,

Iak ów liść który prasa ciężarem
okrywa;

Lecz moment ieden zrządza nagłą
wtém odmianę

Gdy dawne gojąc blizny słodką za-
da ranę,

Gdy oschłość serca wskrzepi za ie-
dném wéyrzeniem

Na przedmiot, który skrytém był
iego życzeniem.

Gdy poznawszy płeć piękną, w
tęże chwili cały

Uczucie nagle w duszy miłosne za-
pały.

Tak iest: wszystko się zmieni, gdy
do walki stanie

Niebezpiecznéy lecz miłéy, a smu-
tne wzdychanie

Tłomacz Serca prawdziwy, zajmują-
jąc plac luby

W różnотrafném zdarzeniu cień po-
krywa gruby.

Już się kocha, i w celu że kocha-
ny będzie,

Nieoszczędza niczego w swym pier-
wszym zapędzie;

Bierze lutnią w swą rękę śpiewa
Bogów dary

Przesyłaiać Kochance najczulsze
ofiary,

Pragnie stać się iéy godnym, szu-
ka dla się sławy,

Zwiedza place honoru w óród
walnéy rozprawy:

Gardzi życiem i wreszcie powróci-
wszy z boiu,

Szuka dla się zalety na łonie po-
koiu;

A nadzieia co zwykle pociąga swą
siłą

Taką wzbudza odwagę nad samą
mogiłą;

Że wprowadziwszy w szereg śmier-
telnéy gonitwy,

Zuchwałym Człeka czyni w po-
óród Krwawéy bitwy,

I dzieciom Appolina dodaiąc ocho-
ty,

Władzą swéy dzielnéy mocy przy-
wraca wiek złoty.

Czegoż człowiek w nadziei nie
czyni zuchwale?
Ileż błędów popelnia w pierwot-
nym zapale?
Rzuca się na bezdenne morza bez
pamięci,
Chęć zysku trzyma władzę i do
siebie nęci;
Przebiega śmiercią groźne Oceanu
wały,
Mierzy okiem mnięć względniemi
niebotyczne skały;
Lub oddany swym schuciom w
zbytku i biesiadzie,
Nadzieją podsycany trawi byt w
nieładzie;
Ileż młodych paniczów rozkoszą
lechtanych,
Na okropną niepamięć zguby iest
wylanych?
Zbrodniarzy, którzy sądzą że dro-
gą rozboiu
Dóyda swęý z grzybiałości do bra-
my pokoiu?
Ileż cnotliwych mężów broniących
Ojczyzny
Zostało bez nagrody do późney si-
wizny?
Ileż czułych Kochanków nacyj-
swsze zapaly

Odrzucone przeciwnych losów nie-
doznały?

Nędzarze wspólnie z możnym wszy-
scy dążą razem,

Za podchlebnę nadziei, zwodni-
czym obrazem;

Wreszcie cnotliwa dusza i każdy
bezwzględnie

Podsycany nadzieją, rzuca się za-
pędnie,

A szukając przedmiotu, gdy cięń
za rzecz bierze

W miéyscu, lubéy słodczy gorycz
ma w ofierze.

Tak jest: w każdym zamiarze
nadzieia przodkuje,

Ona na swoim łonie śmiertelnych
piastuje,

Nieszczęście czy byt szczęśny rów-
nież ona miésci,

Bierze, chybia, nadaie, kaleczy i
piésci,

Zgoła bez iéy władania ruch w na-
tury łonie

W martwą postać zmieniony w
nieości ułonie;

Luba pocieszycielko w złym i de-
brym razie,

W twoim obfite źródło znajdnia
obrazie:

Ty skazanemu na śmierć nad wie-
czności progiem

Jeszcze otuchę czyniąc iesteś skar-
bem drogim

I marą snu miłego zakrywaiąc
uszy;

Tłumisz okropną prawdę w obłą-
kaney duszy;

Przybądź z twą dzielną mocą! ciesz
mnie twém marzeniem

Niech gardzę i pomiatam losu
przeznaczeniem,

J' w mém cichem ustroniu nie-
tknięty zgryzotą,

Niech twoją balsamiczną oddycham
pięszczotą;

Oddal wszystkie obrazy natrętnéy
przekory,

Pomściy się krzywdy moiéy i wszel-
kie pozory

Na które często prawda, rzuca
wzrok surowy

I w rospaczy umacnia człowieka
narowy;

Wyniszcz, a słodkiém kłamstwém
bawiąc dusze skrycie,

Uczyn mi przyjemniéyszém uprzy-
krzone życie.

Doznawałem już nieraz twój dro-
giy słodyczy,

Lecz biorąc z drugiey strony któż
twe psoty zliczy?

Ileż razy natchniony obłudy prze-
lotem

Walczyłem z przeciwnością nędzą
i kłopotem?

Próżno szukałem szczęścia w wska-
zaney mi drodze,

Dziś nawet gdy się twoją przynętą
uwodzę,

Gdy przyjemną chymereę chwytam
w porywezości,

Nikną zwodnicze cienie w prze-
strzeniu nicości,

Balsam twoiey słodyczy po kropli
brać muszę,

A tym czasem potokiém zółc spa-
da na duszę:

Tak iest: wyznaię szczerze, iestem
człekiem sennym

Marzy mi się, i koię troski wsta-
nie zmiennym,

Lubię władzy drzymiácey chwytac
słodką parę

I częstokroć pokładam w niéy uf-
ność i wiare,

Zoilu! ty zapewne śmiać się bę-
dziesz ze mnie,

Lecz znam dobrze, i ciebie sen
bawi przyjemnie:
Marzy się ustawicznie iak w dzień
tak i w nocy,
Marzy się gdy szukamy fortuny
pomocy,
Marzy się wśród rozkoszy lub
zmiennéy kolei,
Marzy się gdy stanowią zamiary
w nadziei,
W reszcie szukając tego co znaleźć
jest trudno
Drzymiąc codziennie chwytamy zni-
komość obłudną:

Jednak mimo tą sprzeczność, do-
tąd iestem w stanie
Utrzymać ile można burzliwe we-
zbranie
A jeżeli wydolam na niezłomnéy
skale
Zatknać berło zwycięstwa, i usta-
wić szale,
Na ten czas śmiało stanę namię-
tności w oczy,
A dusza z drogi prostéy już wię-
céy niezboczy;
Zgoła pragnę się bronić od zarazy

I patrzeć iak fortuna śmiertelnym
pomiata,
Zaś dla ulgi tęsknoty tworząc świat
nieznany,
W marzeniu ściagać będę przedmiot
pożądany:
Lecz szczęścia równych istot nie-
narusze wcale,
A ieżeli na skrzydłach Chimery
zuchwale
Bawiąc się, przeydę myślą do nie-
znanych ludzi,
Cóż szkodzi Zoilowi? że mnie ma-
ra ludzi,
Ze Sylwy, Geniusze!, uwielbiam
i głoszę,
Ze im ofiary Serca przesyłam i
znoszę
I w najmilszym pokoju tworząc
przyiaźń nową
Ubiegu życia mego dzielę się po-
łową.

Przybądźcie Bóstwa Morskie
swym głosem wiabiące,
Zaymiycie Oceanu głębiny chło-
nące
I czarującą siłą bawiąc od niechec-
nia,

Zanieście do méy duszy przyie-
mne marzenia;

Skłonię Ucho na waszych pobudek
łechtanie,

Przyimę więzy i wszelkich wyro-
ków zesłanie,

Słodki sen uniweczy pamięć mó-
ięy doli,

A nudy pamięące ustąpią powoli.

Wy zaś przyiemne Muzy! któ-
rych dzielna władza

Posępność nocy chmurnéy zmiata
i wygladza,

Dodaycie mi pomocy, szepniycie
mi w uszy

I zwodniczemi czary wskrzepcie
władze duszy;

Dozwolcie, niechay Parys dla swo-
ięy Heleny,

Uszczknie kwiatek nad brzegiem
piękny Hypokreny;

Niepragnę zbierać laurów w Par-
nasie wysokém,

Chcę moja za granicę nieprzędzie
krokiem;

Chcę tylko naśladować wdzięczne
wasze pienia,

Chcę łagodzić los srogi, i spełnić
życzenia,

A usnąwszy na dźwięku w piękny
Muzy rzedzie
Dosyć dla mnie gdy luby przed-
miot śnić się będzie.

P I E Ś N 7.



Stan dzisiejszy Pustelnika.

Wyrokiem władny mocy cią-
gąc godzin przedzę,
Dotąd żadny ofiary dla kraju nie-
szczędę,
Zdarzało się; że byłem wszczęsný
i złý doli,
Hartowałem ną duszę w zdarze-
niach powoli,
A rozbierając byt mój i kres osta-
teczny,
Ubiegiem lotny myśli z głębiałem
czas wieczny:
Tak w słodkiem zachwyceniu wśród
i grzyska świata
Spędziłem trzech krzyżyków upły-
nione lata;
Teraz niewiem na jakię zostaie
postawie,

Śni mi się że fortuna sprzyja mi
łaskawie;
Lecz skutku istotnego nieznaydaię
wcale;
Dotąd iedna nadzieia waży moią
szale.

Chwila krwawego mordu i okropnéy
wrzawy,
W któręy śmiercią grożące wybu-
chały lawy,
Ułynęła z lat biegiem i w samo-
tnęy stronie
Resztę dni moich smutnych wozię-
błości trwonię.
Pracowałem bez przerwy dla mo-
ięy Oyczyzny,
Uzyskałem w nagrodzie nader chlu-
bne blizny,
A wróciwszy szczęśliwie na łono
mych braci,
Patrzę teraz iak w świecie zasługa
się płaci;
Dano mi w upominku mych zasług
z kolei
Promyk słabego światła blyszczą-
cęy nadziei:
Przyjąłem obowiązek, i w mém
przeznaczeniu

Sądziłem; że dogodzę mojemu ży-
czeniu.
Pierwotny zakres życia przynęcał
mnie skrycie,
Zdawało się; że mnie los obda-
rzył sownie,
Że szczęście w późną chwilę do-
pełniając miary,
Na swém łonie umieści spełnio-
ne ofiary;
Lecz inaczey się zdaie, inaczey
świat służy,
Myli się kto z pozorów szczęście
sobie wróży;
Wszak mam w żywéj pamięci
wszystkie me zdarzenia,
Wiele razy spełniłem serdeczne
życzenia?
Lub czyliż z zmianą szczęścia w
ogóle Narodu
Doszedłem choć raz ieden chlu-
bnego zawodu?
Rzuciłasz względne oko zwierzchni-
cza opieka
Na ofiary i blizny poczciwego
Człeka?
Czyz niełatwiéy intrygant przez
podłe obroty
Przyodział się znaczeniem?... a
wzór czystéy enoty

Zapomniany, wzgardzony, w sier-
roctwie i nędzy

Bez względu ciągnął pasmo smu-
tnéy życia przędzy:

Ileż uposażonych z natury w ta-
lenta

Wydziedzicza od zasług intriga
przeklęta?

Zgola gdyby ten przedmiot na sza-
li zważono

I rzecz całą bez maski na iaw wy-
stawiono,

Trzecia część godnych stopni w
ogólnym wyborze

Ledwieby pozostała, a reszta na
dworze,

Błyszczących ozdobami, iak siów
konkol brzydki

Wydałaby swą nagość i podle uży-
tki.

Gdyby cnota na świecie była w
pierwszym względzie,

Gdyby charakter duszy przewodni-
czył wszędzie,

A intryga nie miała wpływu i zna-
czenia,

W ów czas człowiek ziściłby pier-
wotne życzenia:

Każdy w swoim zakresie doszedłby
do swéj mety,
Każdy szukałby chlubnéj w Ojczyźnie zalety;
A w zwierzchniczym Urzędzie sprawiedliwość święta
Ogólem dobra kraiu iedynie za-
ięta
Panowałaby iasno iak promień
Xiężyca,
Gdy żeglarzom zbląkanym w śród
nocy przyświeca;
Lecz przeciwnie się dzieje: nie-
masz téj zasady,
Niemasz stanu w którymby wko-
rzenione wady,
Naruszając porządek przez podłą
chęć zysku,
Niesprawiały zamieszek nędzy i
ucisku;
Co więcéj zbrodniarz wspólnie z
cnotliwym zasiada
I cechę swéj podłości na niewin-
ność wkłada,
A gdy wyrzut w ogóle od zwierz-
chności dany,
Zadaie nieskażonym sercom sro-
gie rany,
W ten czas z względu łącznego z
drugim obowiązku,

Choćby człowiek poczciwy z zbro-
dnią nimiał związku,
Czczy pozor bierze sławę wśród i
grzyska świata
I niewinną ofiarę gniecie i pomia-
ta,
Często władza niewchodząc w roz-
biór rzeczy sądzi,
Często cierpi niewinność gdy wy-
stępny zblądzi,
Lecz taka kolęć rzeczy bywa na
tym świecie,
W każdym stanie i stopniu zawiść
człeka gniecie;
Nicht nie jest wyłączony od dzien-
néy zgrzyzoty,
Niesmak, nudy, tęsknota, i zawi-
stne psoty
Na skrzydlatéy Chymerze wlokąc
z sobą iady,
Niszczą naygruntowniéysze Cnotli-
wych zasady:
W tym względzie dziedzie w zby-
tku czesto wzdycha sobie,
A Dzierżawca stroškany przy szcu-
płym za siebie
Biie się po bałwanach nieszczęść
bez spocznienia
I rzadko kiedy spełni istotnie ży-
czenia;

Urzędnik pod nawalem pracy przy-
garbiony

Sm milego, iś słodkiéy chwili po-
zbawiony

Mowi sobie w Ustroniu, iak Ty-
tus wśród trudu;

„Nieskończonym przedmiotem iest
usługa ludu!“

Żołnierz w swym stanie świetnym
ileż ma goryczy?

Ileż razy spoczynku iuż sobie nie-
życzy?

Zgoła wszystkich bez braku los
uporny gniecie

I zupełnie szczęśliwych ni masz na
tym świecie.

Może nadto zapędnie oddaie
rys myśli,

Jednak co w czuciu serca pióro
moie kryśli,

Każdy w wiernym stosunku zgłę-
biwszy swe życie

Ucznie moc téy prawdy w duszy
należycie.

Co do mnie wcale inny wzgląd
stanowić trzeba,

Chociaż los mi niesprzyia, iednak
dobre Nieba

Wspierają mnie szczodrotą, a ieżli
Chymera

Chce panować na demną, rozum
plac zabiera.

Jeden tylko wrog na mnie wy-
mierza swe groty,

Ukryty jest przedemną wizerunek
cnoty,

Rzadko w moim pożyciu szcze-
rość mnie spodkała,

Wszędzie chytra mistrzyni gościa-
niec usłała,

Dar Nieba!.. Przyiaciele! gdzież
się dziś znajdują?

Gdzież szcerość bez obłudy śmiera-
telni piastują?

Rzadki to jest wypadek, szczegó-
lne zdarzenie,

Że znajduie Człek w człeku isto-
tne życzenie.

Polityka!.. przekłete monstrum na
tym świecie

Psując porządek rzeczy łowi w
swoie siecie,

Kazi przybytek cnoty Natury usta-
wy,

A wreszcie pod znamieniem pole-
rownéy sławy

Widok optyczny stawiając, tak zręcz-
nieświat zwodzi,
Że ślepo ozłowieki za ięć przynęłą
pochodzi.

Gdzież Sąsiad dla Sąsiada teźnie
szczerości duszą?

Gdzież potwarcze obłowy enoty
nienaruszą?

Sądziż że w domu twoim przyi-
mując sąsiada,

Już znalazłeś co tylko życzenie po-
siada,

Mylisz się, ia Ci wiernie odkryje
rzecz całą

Rzadko szczerosc Cie darzy, a cno-
tliwych mało.

Znaydziesz ludzi w poźyciu różne-
go gatunku,

Jeden traci swą maske przy gorą-
cym trunku,

Drugi w trafném zdarzeniu gdy
naganiasz zbrodnię,

Wten moment laną z zółci zapali
pochodnię;

Trzeci chytrém podeysciem stawiając
gmach niezmany,

Jak potok bystrym pędem na ob-
szer wylany

Stara się twoją słabość uwieść swą
 wymową,
 Lecz odkryje istotę, bez uważne
 słowo;
 Czwarty świętęy pokory kryje się
 płaszczykiem,
 A dokładnęy logiki bawiąc cię ię-
 zykiem,
 Sądzi że płynność mowy stanowi
 rzecz całą,
 Lecz wszelki dowcip niknie pod
 rozumu skalą;
 Piąty w zuchwałym tonie darzy
 cię bytnością
 I następnęy kolei zagraża przyszło-
 ścią,
 Zysze na tem że chytre odkrycie
 swe chęci
 I przezorną uwagę zaszczepli w pa-
 mięci;
 Szósty w miłym uśmiechu łechce
 twoje uszy,
 Zdaie ci się że szczerze mówi do
 twęj duszy,
 Skutek obiaźni prawdę obludę ci
 wskaże
 I szczerść gościnnosci na zawsze
 wymaże.

Wreście któż zliczyć zdoła skry-
tych obłud twory?

Któż określić potrafi mamiące po-
zory?

Obrótny dowcip człeka taką mocą
włada,

Ze choć człowiek nayskrytsze tay-
niki posiada,

Częstokroć w ulnėy wierze tak jest
obłąkany,

Że na zgubny wypadek często jest
wylany.

Tak jest: wszystko pod maską
chitrości się kryje,

Każdy prawie truciznę zasłodzoną
pije,

Ten w ulnėy wierze postać żebra-
ka przybiera,

A zwierzchnik z niego dochod ob-
fity wybiera:

Ów miłośnik Oyczyzny ślepo idzie
w boiu,

A intrygant z krwi iego plon zbie-
ra w pokoju,

Tamten wierny w posłudze kraio-
wėy się biedzi,

A dumno możny panek z znoiów
iego szydzi,

Biorąc go za sprężynę swojego wi-
doku

I taiać chytre myśli w zaburzenia
tłoku:

Co więcéy w szród ciemnoty gdy
obluda wzrasta

I pragnie naśladować wykształcone
miasta,

Tak brzydki w swym obrazie po-
twor z siebie stawia,

Tak nieznosnie swém głupstwem
delikatność trawi,

Że gdyby cios w dwóynasob zadał
człek zuchwały

I z przezornością puszczał iadowi-
te strzały,

Żółć w Człeka poruszona burząc
krwi upływy

Nietyleby przynajmniéy mięszala
godziny,

Zgoła w życiu moralném w życiu
rządém Człeka

Wszystko z przekorą staie i wszy-
stko dopieka.

Ale mniéysza że na czas gurnie
niecnota,

Przyidzie chwila że zniknie obludy
pozłota,

Zwykły porządek rzeczy w Natury
udziale

Po długiém wazeniu się ustanowi
szale.

Oto stan Pustelnika, oto obraz
iego,

Niewezmie nad niem góry moc lo-
su zmiennego,

Potrafi w swéy mierności koszto-
wać słodyczny,

A ieżeli momentalne uczucie goryczy
I czyhaiąca Zawieść rzuci swoje
strzały

Niezlomny sternik duszy zbieie im-
pet cały.

P I E Ś N 8.



*Człowiek jest sprawcą szczęsnéy lub
zléy doli.*

Kiedy w samotnéy ciszy myśl
wolna od wrzawy,

Waży na równéy szali byt Czło-
wieka prawy

I za oświatą prawdy idąc prostym
torem,

Bada skutku dla czego, człek wal-
czy z uporem?
Znayduie plac obszerny różný
mieszaniny,
W którój toną od wieków istotne
przyczyny.

Po głębnyim Oceanie łódź chuci
miotana,
Bez stéru w ślepym: pędzie loso-
wi oddana
Dzwigaiąc na swym grzbiecie błę-
dnego pielgrzyma,
Gdy chęci rozłukanéy wiatr zagle
poddyma,
Chęstokroć mimo życzeń w śród
trudów i znoiu,
Niedozwala mu spocząć u portu
pokoiu;
A szereg namiętności na skrzydla-
tój iędzy
Wlokąc z sobą nieznacznie pasmo
ludzkiój przędzy
Głuszy odwiecznéy mocy pierwo-
tne zasady
I uściela cnotliwym tysiączne za-
wady.

Tak iest: Człowiek namiętną
władzą prowadzony

Rzuca się w swym zamiarze w te
i owe strony,
Niezna pewny granicy, a w pier-
wotnym składzie
Budowli życia swego działając w
nieładzie,
Bez gruntownej podstawy gdy wą-
tły gmach składa,
Tamę szczęśliwej doli na zawsze
zakłada.

Każdy Człowiek bezwzględnie
na przyszłe zdarzenia
Oddając się losowi niedożyje ży-
czenia,
Tak żeglarz często ginie, tak ry-
cerz na wojnie,
Jeżeli w czasie pokoju usypia spo-
kojnie,
Jeżeli się nieuzbroi wcześniej na-
przygody
I zaniecha budowli wśród miłej
pogody,
Bo tylko w stałym gruncie na pe-
wny zasadzie
Można nadal zapobiedz czyhającej
zdradzie,
A porządnym działaniem kierując
łódź świata

Bez szwanku przechodziemy w
 naypoźniejsze lata.

Lecz niedość na tém ieszcze
 trzeba mieć w pamięci
 Że każdy klasć powinien tamę
 swoiéy chęci,
 Często bowiem obłudny pozor le-
 chcąc czlika,
 Zatruiwszy dni goryczą bez zwrótu
 ucieka
 A Słodycz którą piem chciwie i
 niebacznie,
 Spokoyność razem z zdrowiem wy-
 dziera nieznaeznie;
 Zgoła kto szuka szczęścia na grun-
 cie niemocy
 Na mieyseu dnia iasnego uyrzy
 pomrók nocy.

Nie tu szczęście, gdzie błędne
 uroienie wiezie,
 Czyli opływasz w skarby czyli ie-
 steś w biedzie,
 Równie zdarzy się doznać szczę-
 snéy i zléy doli,
 Bo nicht zadość niemoże uczynić
 swéy woli;
 Ten narzeka i laie traf fortuny
 zmiennéy,

Drugi dla się znajduie sprzeczność
z strony innéy,
A obydwu wzamiarach niestano-
wiąc mety
Czynią iak zwykły czynić niewido-
me krety.

Gdybyś tylko był wolny od
sprzeczności tłumy
I w każdym twym przedmiocie ra-
dził się rozumy,
Gdybyś w dno niepamięci rzucił
senne mary
I lepiéy umiał cenić Niebios dro-
gie dary,
Znalazłbyś wśród ubóstwa skarb
tak nader drogi,
Że we wszystkich życzeniach nie-
byłbyś ubogi;
Szczyćcie bowiem zawisło od sa-
mego ciebie,
Masz zbytek, czyli w miarę ku
twoiéy potrzebie
Niepragniy tylko więcéy, a istotna
praca
Która zwykło na świecie drogo się
wyplaca,
Polepszaiąc twe mienie tém droż-
szą się stanie,

Im staranniéysze będzie tve usilo-
wanie;

Niemasz stopnia w Narodzie, bądź
skromnym wtéy mierze

I z dzisiéyszym twym staném weydz
w ściślę przymierze,

Niezazdrość innym szczęścia, bo
w kraiu znaczenie

Nieuśmierza, lecz mnoży człowie-
ka życzenie;

Zapęd chęci codziennéy iest w
ognia obrazie

Który radby pochłanał wszystko
w iednym razie,

A ieżli wiatr przeciwny iest one-
mu tamą

Gaśnie równieź iak człowiek przed
nadziei bramą.

Zgoła chcesz bydź szczęśliwym
przestaway na małym

I zakładay życzenie na tym grun-
cie stałym,

Którego żadna władza w iakimbądź
wypadku,

Bynaymniéy niepotrafi przywieść
do upadku,

Przeciwnie ieżli zechcesz gonić
marę błędną

I podzegać nadzieją twoją, chęć za-
pędną,
Niewynalazłszy portu w całym
kregu świata,
W Nudach i narzekaniu spełzną
twoje lata.

P I E Ś N 9.

Rzut oka na Świat.

Dotąd w szczupłym zakresie ustro-
ni samotnój
Przedmiot dotykający biegiem my-
śli lotnój
Zwiedzałem, iak zwyczajnie ma-
rzący człek czyni,
Lecz czas jest abym wyszedł z
obróbu pustyni,
Sen lehcący na chwilę bawi swém
marzeniem,
Niebaczný kto się tuczy błędném
urojeniem.
Kto bezwzględnie na obraz prze-
stronnego świata,
Cały sobą zaięty liczy zbiegłe lata

I naganiając drugim wtenczas gdy
 sam błądzi
 Mniéy trafnie i mniéy baczenie wa-
 dy ludzkie sądzi,
 Świat jest dosyć obszerny puścmy
 cugle myśli,
 Niech widok przyjemniéyszy pióro
 moje kryśli;
 Weydźmy ściśle w porządek Nay-
 pierwszéy Istoty,
 Szukaymy śladów startych pierwo-
 rodnéy cnoty,
 A uiąwszy ogniwo tylu wieków
 zbiegu
 Prostuyemy dla nas drogę w po-
 rządny szereg.

Pismo Święte nam głósi zaczm
 wierzyć trzeba,
 Że Duch Boski przeniósł się na ten
 padół z nieba
 A dla Ozdoby świata i onym rzą-
 dzenia,
 Utworzył dwoie ludzi mocą swego
 tchnienia,
 Wlał w nich część władzy swoiéy
 nadał rozum stały,
 Iżby naksztalt niezłomnéy i waro-
 wnéy skały

Burzliwéy namiętności czynił dziel-
ną tamę
I wreszcie do wolności otworzył
im bramę;
Oddał pod władzę człeka Natury
szczodroty,
A ukończywszy dzieło cudownéy
roboty
Rzekł: „Minoście się i krzewcie,
zaudniaycie ziemię
„Niech Naturę ukształca liczne wa-
sze plemie.“

Dzieło wielkie Natury współ-
weczne czasowi!
Któż Cie obić potrafi i któż Cie
wysłowi?
Materya... Rozległość... Wieki...
liczne bryły...
Wszystko duszą jest twoiéy nie-
zwalczonéy siły;
Sam człowiek na twém łonie, i
z twoich wnętrzości
Wziął iestność cechowaną znamie-
niem wieczności;
Lecz dzisiay tenże Człowiek współ-
nie działa z tobą,
On odwiecznego dzieła pierwszą
jest ozdobą,

Pracą rąk wydobywa z ziemi dro-
gie skarby
I powierzchnią téj kuli wiać w
swoje harby;
Co więcéy obdarzony duszą płytki-
ną myśli,
Granice światel górnych stanowi
i kręśli,
A przechodząc za szranki nieustan-
nąj nocy
Wdziera się do stolicy Wszechwła-
dzącej mocy.

Tak jest: Człowiek późniéysze
od Natury dzieło,
Widocznie ją przewyższa duszy
swoiéj siłą
I śmiało wyrzec może „Świat ten
niezmierzony
„W tylu bryłach potężnych dla
mnie jest stworzony.“

Przystąpmy do pokoleń pier-
wszego Człowieka,
Niech w upłynionych wiekach myśl
prawdy docieka,
Świadectwo Dzieiopisów, z powie-
ści zbierane,
Do wieku dzisiejszego wiernie do-
chowane

Będzie nam za pochodnię służyć
w naszych pieniach
I uści nasz zamiar w powziętych
życzeniach.

Abel, Kaim, dwaj bracia z
Adama spłodzeni
Zaczęli się rozkrzewiać na zie-
mnej przestrzeni,
Niewspominam ich zbrodni, niech
ta w wiekach tonie,
Że braterskiéj krwi płyném zbró-
czyły się dłonie;
Tysiączne wydarzenia w teraźniéj-
szym wieku,
Dostyc nam okaznią iak człek ży-
czy człeku;
Idźmy daley: Potomstwo Setha do
Noego,
Z którego trzy Synowie z zwią-
zku Małżeńskiego
Jafet, Cham, Sem, nastawszy,
stępy i pustynie
Zaludniali na pięknej Egypcie ró-
wninie,
Z czasem Jafet w zachodzie krze-
wił obyczaje,
Cham Egipt, Feniezyków, rozprze-
strzeniał kraie;

Sem ludu Hebrayskiego utworzył
początek
I z tych dalszy ciągniemy pokolenia
wątek.

Po najpierwszym podziale lu-
dzkiego plemienia,
Nemrod przez bystry dowcip do-
piąwszy życzenia,
Którego pismo Święte Wielkim Ło-
wczym głosi,
Pierwszy z Monarchów Świata
Tron i berło wznosi;
Królestwo Babilonu tworzy i za-
kłada,
Lud podbity pod ciosem Oręża
upada,
Wszystko mocy potężnéj holdo-
wać się zdało
I w tym czasie najpierwsze Króle-
stwo powstało.
Późniéj w samym Egipcie przez
różne odmiany
Theby, Thin, Memphis, Tanis,
podbili Tyrany
I cztery małe Xięstwa dzieląc lud
spokojny.
W dalszych czasach zrodziły krwią
płynące wojny.

Niech mi się godzi wspomnieć pa-
miętniki dawne,
W owym czasie wzniesono pira-
midy sławne,
Które długim przeciągiem tylu
wieków zbiegłych
Dziś stoją niewzruszone w śród
stepów rozległych:
W zeszłym wieku Wódz Gallów *)
zaświadczył ich trwanie,
Gdy idąc do Kairu dał o nich swe
zdarie,
Gdy niebotyczne wierzchy mierząc
bystrém okiem
I zadumiały stojąc w milczeniu
głębókiem
Wyrzekł: „Zwierzchołka gmachów
czas zwracając oczy
„Czterdzieści wieków do nas w
bryle swoiéy toczy“
Ale wróćmy na drogę sobie zamie-
rzoną,
Epoka w której gmachy te sławne
wzniesioną
Była złotego wieku ostateczną ta-
mą,
Gdy cień obłądu zniknął przed ro-
zumu braną

*) Napoleon w Egipcye.

Tak iest: wiek niegdyś złoty ty-
 le wspomniany
 Dla prawdy był żeiaznym wiekiem
 cechowany,
 Człowiek naówezas dziki nieznał
 swoiéy mocy,
 Nieznał darow natury, i w okrop-
 pnéy nocy
 Błąkaiąc się, gdy wkopał rozumu
 skarb drogi,
 Mimo dzielną moc duszy nader był
 ubogi;
 Lecz skoro w społeczeństwie rzą-
 dném i w pokoju
 Lud krzewiąc się uyrzał się szczę-
 sliwym w śród znoiu,
 Gdy poznał że był prawy daie pra-
 ca szczerą,
 Ze gnuśność i lenistwo grob lu-
 dziom otwiera
 Zaczął uprawiać ziemię, zakładał
 osady,
 Uprzątał swym przemysłem tysią-
 czne zawady,
 A wśród trudow, kłopotu nietra-
 cąc ochoty,
 Doszedł wreszcie do stopnia rozu-
 mnéy istoty.

Wszakże krótki dość przeciąg
trwał los szczęsny Czleka,
Rozum bystry co tajnie Natury
docieka,
Nateżył swe sprężyny na ucisk i
nędzę
I wypuścił piekielną zawiechrzenia
iędzą.
Niestety! duma świata rzuciła swe
strzały,
Związki święte społeczeństw star-
gał człek zuchwały,
Wybuchła sroga Woyna, wszystko
ogień chłonał,
Brat we krwi brata swego nurzał
się i tonął,
Oyciec Syna, Syn Syca, ścigał w
śród osady,
Wkrótce zatarto wszystkie rządne
ligi ślady;
Pod ręką barczystego Cyklopa na-
rzędzie
Stękało, młot hartywony kuł dzi-
rydy wszędzie,
Uchodził człowiek słaby od napa-
stneý siły,
Część okręgu ziemnego zaięły mo-
gily,
W dzikie i puste stepy darł się lud
znękaný

Błąkał się w różnych stronach ro-
zpaczy oddany,
Przechodził rzeki, morza, skały, i
bagniska,
Krył się po dzikich knieiach szuka-
jąc siedliska,
I wreszcie rozpierzchniony w ró-
żne świata strony,
Gdzie dzisiaj nowych Kraiów był
wynaleziony
Osiadłszy, takie Sprawił z czasem
mieszaniny,
Ze pierwszego działania szukając
sprężyny,
Gdy w czasy zbiegłych wieków po-
chodzi myśl człowieka,
Biedząc się, słaby tylko rys pra-
wdy docieka.
Jasno twierdzi tą prawdę ów Ko-
lumbus sławny,
Ze Kraie Ameryki mając pobyt da-
wny,
Widocznie w owym czasie swój
początek brały,
Gdy pierwotne zasady zgwałcone
zostały,
Gdy natura ięczała pod ręką prze-
mocy,
A człowiek nieznaydował w swym
bracie pomocy;

Wten czas ludzie przywdziali cie-
mnéy nocy szaty,
Wtenczas zwolna tracili pierwszy
rys oświaty,
I śladem zwierząt chodząc w sie-
rocéy prostocie
Dziwaczną cześć składali Naywyż-
széy Istocie;
A przesąd ubarwiony w różnofar-
bne cienie,
Tak korzystnie zaplenił obłędu na-
sienie;
Ze fałszywe Byżyszczą póty będą
czczone,
Dopóki światło prawdy niedoydzie
w tą stronę,
Jeden Abraham pierwsze utrzymał
zasady,
On nam dzikich przesądów uprzę-
tnął zawady,
On był pochodnią ludu w śród
świata ciemoty
Ogłaszając moc władną nayspier-
wszéy Istoty,
Od niego prowadziemy rys dzie-
iów iak trzeba,
A przed nim wszystko tonie w
przepaściach Ereba.

O to jest cały łańcuch z ust do
ust powieści,
Daléy gruntowne pismo wszystko
w sobie mieści;
Izrael, po nim Jakób — zaludniali
ziemię
Z nich celniéyszą część świata
składa ludzkie plemie.
Późniéy co nastąpiło, iaki był
wzrost krajów
Powstania, lub upadku, różności
zwyczajów,
Nie jest moim zamiarem opiewać
te rzeczy,
Na tém kończe, imniemam, nikt
mi niezaprzeczy,
Ze głosząc w moim rymie prawdę
niezwalczoną,
Dowodzę, że w najpierwszym cze-
ku wieki toną.

Lecz porzućmy czas zbiegły z
którym wszystko miia,
Obróćmy raczéy oczy na to co
nam sprzyia,
Co nas dręczy, lub łechce, co na-
dzieiã tuczy,
Co z wydarzonych trafów na przy-
szłość nas uczy;

Były zmiany i będą w udziale na-
tury,
Koło szczęścia musi iść na dół i
do góry;
Zważmy na równy szali bieg na-
szego bytu,
Ileż razy byliśmy u górnego szczy-
tu?
Ileż razy straceni do smutnej nie-
woli,
Przebyliśmy krew życia w okrop-
nej niedoli?..
Ileż potężnych krajów dotąd się
zliczyło?
Które igrzysko świata w gruzy za-
mieniło.
Ów niegdyś lud Chaldei rozumem
wslawiony,
Ów Medów, Persów, Greków,
rod nieoceniony,
Owych Walecznych Rzymian Pa-
nów części świata,
Wszystko zmiana Fortuny z karty
bytu zmiata;
A jeśli który Narod dochował naz-
wiska
Hołdownikiem jest dzisiay własne-
go siedliska.
Chciałbym opiewać dalej zdarze-
ne wypadki

I liczyć czterech Królów, na ie-
dnego spadki
Lecz krótkie pasmo życia, gdybyin
był Horacy
Niedozwalała przedsiębrać tak ogro-
mnéj pracy.

Muzo! przenieś głos lutni w
oyczyste zagrody,
Mniéysza oto że nierząd w grób
tłoczył Narody,
Że nie z prawa krewieństwa, lecz
z berła przemocy,
Tyle pokoleń zgasło w zniezwró-
conéj nocy.
Zwróemy uwagę naszą na Lechity
plemie,
Kto pragnął nas ujarzmić? kto
bronil swą ziemię?
Kto więzy nasze skruszył? przez
kogo wskrzeszeni?
Dziś żyjemy z letargu spiączki
obudzeni.

Wartuiąc dzieie świata gdy prze-
biegam stany,
Skład polityczny krajów że ma
swe przemiany,
Widocznie to okazują duchy samo-
lubne,

Lub dla ogółu Kraiu pracownicy
chlubne. —

Nielad i duma możnych zamieszek
sprężyny

Dla ubostwienia siebie do własnéy
rodziny,

Obcą moc sprowadzając gdy grob
gotowały,

Cnotliwego rodaka umysł zawsze
stały

Wstrzymywał impet burzy, goił
kraiu blizny

Broniąc majątkiem życiem własnéy
swéy Ojczyzny.

Drogie Cienie wspól braci! co w
Ojczyzny sprawie

Świetny blask nadaliście tylekroć
w wyprawie,

Dozwolcie, niech w spokojnym
snu wiecznego grobie

Poruszy was brzęk lutni za wzór
biorąc sobie

I wspominając wasze wiekopomne
czyny,

Niech Pustelnik ubiegłe poruszy
godziny.

Szanowny Chodkiewiczze zdobywcą
Parnawy!

Tyś nabył w Dunamandzie wie-
cznég dla się sławy,
Tyś wstrzymał naiezdniaka w pier-
wotnym zapędzie,
Ty ręką uzbroioną ścigałeś go
wszędzie,
A wśród zwycięstw i plonu litu-
jąc się razem
Staleś się w potomności rzadkich
cnot obrazem.
Ty zaś mężny Zolhiewski coś gro-
mił sąsiady
Pamiętne są do dziś dnia zwy-
cięstw twoich ślady,
A choć w wyprawie z Turkiem
postradałeś plony
Jednak w dzieiach brzmi sława
twoja z innég strony: *)
Chmielecki Lubomierski wasze dziel-
ne dłonie
W późny wiek laurem zwycięstw
uwięczyły skronie,
A Bissurman zuchwały dziś wspo-
mina z trwogą
Jak Koniecpolski naiazd zapłacił mu
drogo;
Wiszniowiecki tyś gromił Tatarów
Napady.

*) Wzięcie Moskwy.

Tyś uśmierzał w Ojczyźnie Chmiel-
nickiego zdrady
I dzieląc między braci łup zdoby-
ty w boju
Dowiodłeś, żeś niepragnął zysku z
Marsa znoju.

Znają bitnych Polaków Sąsie-
dzkie osady,
Sławne są w Bukowinie Kąckiego
zasady,
Ze z szczupłą liczbą swoich cofa-
jąc przed tłumem
Pokonał przeciwnościę męstwem i
rozumem.

Pomni Szwed Czarneckiego, i
te dzielne dłonie
Które się ubóstwiły w Ojczyzny
Obronie,
A Imię Zamoyskiego wśród wiel-
kiego Świata
Bez przerwy słynąć będzie w nay-
późniejsze lata.
On tylekroć wstrzymywał poeisk
wymierzony,
Jego zbawienna rada przy boku
Korony

Nawet w wieku sędziwym tak
sprężysta była,
Ze zgubne na Ojczyznę zamachy
niszczyła.

Wreszcie, któż oddać zdoła ty-
lu przodków sławę?
Tylokrotną w odległe krainy wy-
prawę,
Nienaruszoną stałość, dochowaną
wiarę,
I dla całości kraiu mąjätku ofiarę?

Polaku! czerpay z źródła twych
naddziadów cnotę
Naśladny ich otwartość ich świętą
prostotę,
Pozłota i subtelne zalety poloru
Rzadko kiedy przytułek znalazły u
dworu,
Mniéy było wykształcenia lecz szcze-
rość prawdziwa
Niezkażonéy wierności trzymała
ogniwa;
Wyuzdanie młodzieży w niewczes-
néy swawoli,
Które często jest skutkiem oplaka-
néy doli
Rzadko się wydarzało, ztąd zdro-
wie i siły

Mimo trudy i prace w późny wiek
służyły;
Dawny rycerz mych przodków iak
zwykle przystoi
Niezgiął się pod ciężarem stofunto-
wéy zbroi;
Co więcéy Oręż, którym bronił
swéy Oyczyzny
I którym zmiatał Karki do późnéy
siwizny,
Gdy nim dzisieysza ręka władać
się pokusi
Rzucić za pierwszą próbą przedsię-
wzięcie musi.

Lecz na cóż z sił fizycznych
mam szukać pochwały,
Niegdyś wielkich Obrzymów zwal-
czył Dawid mały,
Stalość, mężtwo i cnota, te zalety
prawe
Z iednały mym rodakom wiekopo-
mną sławę:
Dziś nawet w wieku naszym w
nayzgubniéyszéy toni,
Po wygasłych znamionach Orła i
Pogoni,
Po okrutnym rozdziale Lechity
plemienia,

Polak niestracił swoich Naddzia-
 dów znaczenia;
 Niestrawił klęski swojej, miał z
 sobą żal tkliwy,
 Wszędzie się braterskimi krępo-
 wał ogniwy,
 A iskiërko nadziei krzepiąc swego
 brata,
 Obiegł z Chlubą Rycerza pół okrę-
 gu Świata;
 Cóż go strwożyć zdołało, lub zra-
 zić w tym biegu
 Gdy w obcym nawet waleczyć
 zmuszon był szeregu?...
 Ulóstwo, nędze, więzy, halectwo,
 tułanie,
 Lat trzynaście wycierpiał w opła-
 kanym stanie;
 Wreszcie kiedy się burza ku nam
 obróciła
 I pioruny gwałtowne z siebie wy-
 rzuciła,
 Uiarzmiony, zhańbiony, z własno-
 ści odarty,
 W słusznój sprawie samego Boga
 ręką wsparty,
 Rzucił dom, Oyca, Matkę, Mał-
 żonkę i dzieci,
 Oddał dla dobra kraiu zasobu
 ostatki,

I w szlachetnym zapale krusząc
wzięsy swoje
Zwarte czasem otworzył Ojczyzny
podwoie.

Dzięki Niebu! dzięki wam bracia
niezwalczeni!

Z waszëy krwi dziś powtórnie ie-
steśny zrodzeni,

Jestność nasza z waszego pochodzi
wytrwania,

Z waszego dla Ojczyzny stałego
sprzyiania;

Przyimiycie iaur wdzięczności od
waszych współbraci

Dług należny Ojczyzna w krótcie
wam opłaci.

Już natchnął Pan wszechmocny
duszę Bohatera,

Jego to dzielne ramie sprawę na-
szą wspiera;

Już wzbił się lotnym pędem nasz
Orzeł do góry

Już grożące zagładą ustąpiły chmu-
ry,

Już wspólnie pobratymcze działaia
sąsiedzi,

Raz tylko zagrzmie Jowisz wszy-
stko się przerzedzi;

A ten Bóg co nas dźwignął, może
sprawi ieszcze;
Ze kraiu Giedymina wskreszenie
obwieszczę,
Ze ten dobry Monarcha co nam
serce zwrócił
Co swobody Oyczyste i prawa
przywrócił
Zaięty szczęściem naszym zwal-
czywszy zawady
I tyloletnich cierpień zagładziwszy
śiady,
Dla dokonania dzieła dary swoje
zleie,
A požądane od Nas niści nadzieie;
Tak z popiołów swych dzisiay
nyrzą Jagellony
Tron Polaków wspaniałym Królem
ozdobiony,
- Który na wzór Chrobrego rozdzie-
lone pleńże
Połączywszy, rozszerzy granic na-
szych ziemię.

Bracia moi! mam ufność w
Bogu, w dobréy sprawie
Ze ten Pan co poddanym zwyki
rządzić łaskawie
Znaiąc z iaką czcią Polak umie
Tron szanować

I nieskażona winerność do zgonu
dochować,
Weźmie w opiekę sprawę naszą z
dobrej strony,
A tém samym podwoi blask swo-
ięj korony.

O gdyby dźwięk mój lutni mógł
prześć w lego uszy
I przedarł się w tajniki dobroczyn-
nej duszy,
Gdyby wierne doradcy idąc lego
ślady,
Uczuli w gruncie duszy tej pra-
wdy zasady:
Ze chcą wzmocnić potęgę Tronu
swego Pana,
Należy: aby była zagoiona rana
W Kraiu nowozdobytym, tak zgrun-
tu skutecznie,
Iżby węzeł braterski dwóch kraiów
trwał wiecznie,
Bo lud co ma Ojczyzny w sercu
obraz żywy
O byt swój tudzież całość jest na-
der troskliwy.

Lecz porzućmy zbujałej myśli
uniesienia,

Przestańmy czerzyć nadziei chwytac
martwe cienia,
Złożmy raczej hold winny *Nay-*
wyższéy Istocie
Którę opatrzność święta, w dzieł
ludzkich obróci
Zrządziła, że w powszechném za-
mieszaniu świata
W Nieprzyiacielu nawet znaleźliś-
my brata.

Mużą! wróćmy do naszéy spo-
koynéy zagrody
Używamy z słodyczą Oyczystéy
swobody,
A gdy szron głowę naszą okryje
siwizną,
Gdy się już wszyscy bracia połą-
czą z Oczyzną,
Natenczas rzekniem wnukom; „Nasz
kamień grobowy
„Bezskutecznie Wódz Frankow wzno-
sił do połowy
„I choć się wielu innych do pra-
cy z nim wzięło,
„ALEXANDER sam ieden dopeł-
nił to dzieło“

P I E Ś N 10.

Obraz Monarchów.

Sliczna zaranna zorzo! barwiona
różami

I pożycznemi światel lśniąca pro-
mieniami!

Ty! która Tytanowi przez ciąg
wieków długi

Do otwarcia bram wschodnich spie-
szysz na usługi,

Spędź z oczu moich nocną oblu-
dę ciemnoty

I spraw to niechaj wyrze światła
promień złoty.

Ty zaś ozdobą w świecie ply-
nącego wieku!

Coś z chlubą dla się uznał brata
swęgo w człeku

I uciśnionym kraiom podając swą
rękę,

Uprzedzasz dobrodzięystwy poran-
ną iutrzenkę,

Który z Księgi Narodów imie wy-
tracone

Przywróciłeś i Polską wskrzесиłeś
koronę
POTEŻNY ALEXANDRZE! dozwól
niechay pienie
Połączone z mą lutnią wyda wła-
dcom brzmienie.

Człowiek aby się chronił od
przesądów tłumy,
Nadany ma od Stwórcy dar świę-
ty rozumu;
Ten mu radę w żegludze dni
miotanych burzą
Ten wsparciem gdy przeciwne lo-
sy nań się chmurzą,
Ten jest społeczeństw ludzkich wę-
gielnym kamieniem,
Ten przenika w śród nocy swym
iasnym promieniem,
Jego oświata prawdy nappierwsze
osady
Ubezpieczyła nadal od zgubnéy za-
głady.
Poznał człek przy swym związku,
że dzielna ustawa
Ma być pierwszą sprężyną nie-
złomnego prawa;
Że do straży onego tudzież dopeł-
nienia

<http://nienia.org.pl>

I ścisłego hamulca, w zdarzeniu zbro-
czenia

Konieczność wykazały, zda się sa-
me nieba;

Że iednemu w Narodzie władzę
oddać trzeba;

Tak pierwotne gromady ludu po-
łączone,

Od starców naysędziwnych bywa-
ły rządzone,

On ich był prawodawcą, on ich
Oycem razem,

On im był wzorem cnoty i Bóstwa
obrazem;

Późniéy gdy się już ludzkie roz-
krzewiło plemię

I osiadło naydalszą kuli naszéy zie-
mię,

Jedni z czystéy potrzeby życia
utrzymania,

Drudzy z brzydkiéy ehciwości do-
statków zbierania

Zaczęli dzielić grunta, ztąd po-
wstały kraie

Z tąd Xiążęta, Królowie i różne
zwyczaie;

Dzisiay ta Święta Władza berła i
Korony

Opieka poddanego i tarcza obro-
ny

Czci godna w całym świecie, ia-
kież znosi trudy?

Jeśli istotnie pragnie uszczęśliwić
ludy.

Lutnio moja, wyday wdzięk,
dotknij władzę duszy

Niech silne twoje brzmienie tych
wszystkich poruszy,

Których fałsz, podchlebstwa, Szal-
bierstwa, i zdrady

Pod maską niewinności Królom
dając rady

Mieszczą w Ukrytym iadzie dla się
zyski liczne,

A w tym trują Narodu ciało polity-
czne.

Jak dębu stoletniego wyniosłe
konary

Lub skalistey iaskini głębokie pie-
czary

Mieszczą pielgrzyma pod swe chło-
dniki i cienie,

I od skwarow słonecznych dają mu
schronienie,

Tak Król pełen dobroci poddanych
ochrania

Gdy ich szatą Oycowską od przy-
god osłania;

Zna on, na czém wspaniałość, świe-
tność, rozkosz całą

Tronu zasadzać trzeba, zna, że pra-
cą stałą

I Sercem dobroczynném iedynie
zyskuje.

Gdy poddanych iak dzieci na ło-
nie piastunie;

Lecz tą świetność Monarszą gdy
poznaiem zbliska,

Tak cierniem obłożona, tak iest na-
der śliska,

Ze częstokroć uszczerbek godno-
ści przynosi,

Im bardziéy świat zdaie się wiel-
kość onéy głosi;

Człowiek prywatnie żyjąc bez swo-
iéy niestawy,

Może przyiemnie zażyć téy słod-
kiéy zabawy,

Króréy żaden Monarcha oddany
dla ludu

Nie iest wstanie kosztować wśród
swoiego trudu;

Bo poświęczony całkiem dla swych
drogich dzieci

Wszędzie znajdzie na siebie rozsta-
wione sieci,

Często pierwsze osoby Monarsze-
go dworu

Zdając się czynić dobrze, czynią
dla pozoru;
Nieszczędzą swoich pochwał, pod-
chlebstwa, intrygi,
Czołgają się z podłością, a w tém
nowéy ligi
Zakładają budowle, by ufność zy-
skali
I tém zręcznicy w Narodzie plon
dla się zbierali;
Najpierwsza ich zasada zgłębić tay-
ne myśli
Poznać skłonności Pana, i śledzić
naysciśléy,
W iakiéyby chwili można podéysć
słabość Jego,
Z kąd okropne nieszczęścia iak z
źródła bystrego
Wywarty impet wody zalewa ob-
szary
Okrywają żałobą tysięczne ofia-
ry.
Odtąd w radzie głos wolny rzadko
się odzywa
Prawda niedojdzie tronu, wszy-
stko się ukrywa,
Wyniosłość wzmacnia dumę, a Mo-
narcha traci
W części powagę swoją, im hoy-
niéy im płaci,

Nieszczęśliwi poddani nosząc nę-
dzy brzemie.

I łzami oblewając oyczystą swą zie-
mię:

Taić muszą złą dołę, by zemsta
okrutnych

Tém bardziéy niezdwoiła ucisku
dni smutnych,

Rozszerza się i wzmaga licho utra-
tione,

A złorzeczenie ludu sromoci koro-
nę,

Bo gmin prosty niemogąc rzeczy
widzieć zbliska

Niezna źródła, z którego ten ucisk
wytryska.

O! iak trudna jest sztuka urzą-
dzać Narody,

Jak trudno zgłębić skryte zbrodni-
cze zarody,

Wiedzieć komu się zwierzyć, i w
iakim wyborze

Doradcy mają gościć na Monar-
szym dworze;

Lękać się ustawicznie, czuwać w
dzień i w nocy,

Jakby się ustrzec sidła, lub dodać
pomocy

Uciśnionym poddanym, aeh! w tym
tłoku myśli

Gdy wierny obraz Królów pióro
moje kreśli,

Dusza czuciem przeięta dzielność
traci swoją

I chrapliwy brzęk lutni łączy z
muzą moją.

Rzućmy ten smutny widok gdzie
ponurość blada,

Gdzie podstęp chytrych ludzi słabym
tronem włada;

Uchodźmy ztąd co rychléy, gdzie
duma szalona

Tamnie wolny przystęp do Monarchy
łona.

Przyjdzie czas że ich ręka Nay-
wyższa ukarze,

Że lzy sierot pić będą w Plutona
pieczarze,

Że pod groźnym rozkazem straszli-
wa zgryzota

Szarpać będzie ich dusze, a pie-
kielne wrota

Na zawsze zwarte będą: Lecz
przebog! co głoszę!

Po oóż lutni dźwięk smutny w te
kraie przenosze?

Gdzie rozpacz, gdzie ciemności w
ciemnościach osiadłe
Kryją się w świątyniach i w domach
wściekle i zaiadłe.
Czas jest zwrócić swe oczy na wi-
dok przyjemny,
Tam gdzie człek dla drugiego szcze-
ry i wzajemny
Podaie bratnią rękę, niezna co jest
zdrada
I dobro swe na szczęściu bliźniego
zakłada.

Tu skład prawdziwój cnoty, tu
przybytek święty,
Tu lud dobrem Narodu w ogóle
zaięty
Niezlomną jest podporą, i w groź-
liwój fali
Wymierzone pociski od Tronu od-
dali;
Niedotknie się Monarchy żadna
czarna zdrada,
W rady jego podeyście nigdy się
nie wkrada,
Zazdrość, fałsze, podehlebstwa,
zemsta i podżogi
Niewcisną się do Tronu, a rolnik
ubogi

Nayobrzydliwszý dumy niebędąc
Bligryzkiem
Błogosławi Królowi, i pracy swý
zyskiem
Ochoczo Tron zasia, a w wypa-
dku wojny
Woszafunka dla Narodu życia na-
der hojny.

Pod takim berlem rolnik sło-
dyczy kosztuie
I całodzienný pracy mozołów nie-
czuie,
Tu na mieyscu okrutnéy wojny
boiowiska
Pod schylonemi kłosy sierzp ostry
się błyska,
Lub płytka kosa siecze kwiatami
barwioną
Buyną łakę, lub wreszeie z lomów
uprzątnioną
Ziemie, porzą lemieszce, zkad ob-
fite plony
Spływaią na staranne ludu milio-
ny;
Tu gonitwa na polu i po miękkich
smugach,
Lecz nietych którzy toczą boy w
Marsa usługach,

Wypasłe stadko capów, owce i ia-
gnięta
Buią, gdy ie pędzą wesole dzie-
wczęta;
Tu ziemia zda się ięczyć pod bryk
ciężarami,
Lecz nie z kuźnic Wulkana śmier-
ci narzędziami
Obladowane wozy napelniaią dro-
gi,
Są to owoce pracy, z któręý lud
ubogi
Za pomocą przemysłu swój han-
del otwiera
I z sąsiady zyskowne umowy za-
wiera;
Tu obfite z rol plony kryią wiew-
skie dachy,
Tu wspaniałe po miastach podno-
szą się gmachy,
Opieka dobroczywna zwierzchniego
Władania
Od pieniaków Matactwa kaźdego
zasłania,
Niema tu mieysca lichwiarz, ni
próżniak nikizemny,
Który wzbytku z prac Kmiotka tu-
czy brzuch bezdenny:
Niewśliznie się na stopień niezda-
tny a dumny,

Lub też podły intrygant, lecz człowiek
rozumny
I z charakteru duszy ceniony w
Narodzie,
Zgoła wszystkie się stany tak ied-
noczą w zgodzie,
Że węzeł ich braterski w usłudze
dla tronu
I miłości synowskiéy stale trwa do
zgonu.

W takim Narodzie Króla cały
lud otacza,
A od wyroczni jego i na krok nie-
zbacza;
Zna bowiem że od niego byt idzie
szczęśliwy
Że kraiu jest podporą Oyciec spra-
wiedliwy,
Co większa od postronnych naro-
dów gromady
Tłumém się cisnąc, nowe składają
osady;
Już cierniem i ieżyną zarosłe
ustronie
Wykarczowały ludu pracowite dło-
nie,
Już twarde ziemi łono ostry plug
otwiera

I ląka stroyna w kwiaty sinowy
 kształt przybiera,
 Już bagna osuszone wybitemi ro-
 wy,
 Okryte koniczyną tuczą doyne kro-
 wy,
 Wszędzie w złeciste kłosy Ceres
 uwięczona,
 Wszędzie kwitnie nadzieia z pul-
 chnéy ziemi łona,
 Wszędzie się ludy cieszą naymil-
 szym pokoiem
 I Oyezyzną bogacą dziennych prac
 swych znoiem;
 Brzmia pienia Narodowe w spo-
 czynkowéy chwili,
 Każdy się w uniesieniu pochwał
 tronu sili,
 Starzec swym drzącym głosem do
 górnego Feba
 Wzniosłszy oczy, opiewa dary
 święte Nieba,
 Nucąc: „Boże Wszchemocny sto-
 kroć uwielbiony,
 „Pod którego opieką są doczesne
 trony,
 „Dzięki Tobie składamy z Serc na-
 szych prostoty,
 „Ześ nam Monarchę nadał bogate-
 go w enoty,

„On jest do Ciebie podobien, błogosław mu Boże!

„Niech go Twoja prawica w następność wspomóżę.“

Taki obraz dobrego Króla jest
w Narodzie,

Taki stan poddanego w Wieśniaczej zagrodzie,

O! gdyby tych ludzkości Maxym się trzymano,

Gdyby niszczący pożar wojny oddalano,

Gdyby nasienie cnoty rozkrzewiano wszędzie,

A chciwości i dumy zniszczono narzędzie,

Świat byłby drugim rajem; lecz czyż to być może?

Gdy często polityka w możnowładnym dworze

Plac szczerości zajmuje, gdy prawda się tai

A Obluda pod maską zwodniczą się czai.

Rzućmy oko na kraje, które wyuzdana

Gardząc prawami ludu rządzi moc Tyrana,

Jakaż korzyść, lub iaki skutek ztąd
wynika?

Gdy ucisk poddanego w ogóle dotyka,
Gdy rolnik zubożony rzuca swą
siedzibę,

Gdy chwast kryje lemieszem odło-
żoną skibę,

Gdy się zmieniają ludnie w pusty-
nię osady,

Gdy po miastach kupiectwo dozna-
ie zagłady

Jakaż potęgę Władca w kraiu tak
zniszczonym

I z samych Niewolników istotnie
złożonym

Zakładać sobie może? pewnież na
wezwanie

W czasie burzy wystąpią obłudni
dworzanie?

Czyż ten może wspierać się serc
ludzkich pomocą

Pod którego lud ięczy okropną
przemocą?

Ach! w takim położeniu Król i
Narod cały,

Jak okręt nawalnością miotany o
skały

Tracą byt polityczny, i wsmutném
igrzyzku

Ślad tylko zostawiają nędzy i ucisku.

Boże tajemny sprawco ogro-
mnéy Natury!

Duszo powszechna iestestw! rzuć
promienie z góry

Téy oświaty skutecznéy, by wszy-
stkie Narody

W ziednoczeniu braterskiém dozna-
wały zgody,

Obdarz Królów nauką ludem za-
rządzenia,

Wley w ich serca chęć szczerą
onemu sprzyiania;

Niech się zbliżą do prawa naiez-
dnicze hordy

Niech znikną w dnie przepaści
krwawożerne mordy;

Wyniszcz dumnych Tyranów zaro-
dy z korzeniem,

Niech odtąd wszystkich będzie ie-
dyném życzeniem,

Czcic ustawy Oyczyste, i własność
szanować

A swym Królom ręczonéy wierno-
ści dochować.



Wyiaśnienie powodu następnych Pieśni.



W Litwie w domu zacnym w dzień obchodu związku Małżeńskiego dwóyga Senatorskich dzieci, żądał Oyciec Panny młodéy, aby według starodawnego zwyczaju poświęcone było łoże Małżeńskie; a że w czasie tego festynu zanymniéyszą posługę nieoszczędzano wspaniałéy nagrody; zaczęm Xiądz Proboszcz tameczny postanowił osobiście obrządek ten święty dopełnić, lecz życzenie równéż było i Oycy Antoniego Bernardyna, iako domowego Kapelana, zaczęm przewiduiąc to Xiądz Proboszcz postawił na straży przy drzwiach sypialnego pokoju swojego Organistę, z czego winikło następne Poema.



Poświęcenie Łoża Mał- żenskigo.



P I E Ś Ń 1.

Nie Bogów na Olimpie chcę opie-
wać wojnę,
Ani tych duchów których niegdyś
hufce zbrojne
Pod znamionami pychy z głębin
Erebu
Wywiedzione do Walki zagrażały
Niebu
Chcę ja śpiewać zdarzenie pobożne
i święte,
Jak trzy Kościełne dusze gorliwo-
ścią z dięte,
W dzień Hymena stoczyły zapal-
czywe boie
Zmieniając w Marsa pole sypialne
pokoie.

Pod zachód prawie słońca licz-
nych gości grono
Zebrane, chcąc połączyć parę sko-
iarzoną

Czekało u Ołtarza w zwyczajnym
porządku,
Według ustaw Kościelnych święte-
go obrządku.

Nadchodzą Państwo młodzi, wtém
dziwny urody
Jak ów dzień iasniejący wśród
miléy pogody
Rozkoszne, pełne wdzięków, lecz
psotliwe dziecko
Które, skoro swą strzałą ugodzi
zdradziecko,
Albo stałego szczęścia pochodnie
zapali,
Lub serce rozdrażnione ciężarem
przywali
Wchodzi, staie przy boku ulubio-
néy pary,
Rozpuszcza swoich podniet wielo-
władne czary;
Przy nim rozropność wspólnie z
powagą milczenia
Wspanialsza nad sam Olimp wdzię-
czne przymilenia
Rozsiewa na pogodny młodożeń-
ców twarzy
I zwiastuje byt szczęścia u progów
ołtarzy:

Wnet radość z syła gońce pod na-
dziei znakiem
Już Flora oteczonea młodzieży or-
szakiem
Rozdaie swe podarki, przypina
bułiety
Niewlnności młodzieńczey prawdzi-
we zalety;
Już i Proboszcz dał hasło do swo-
ięy czeladki
Przygotowaney wczesnie na wszel-
kie wypadki,
Wierne sługi Kościoła żywo się
krzątaią,
Ten krzyż stawia a drudzy świece
zapalaia,
Rozściela z Organistą dywan Xiądz
Antoni
Tém czasem Dominikan wodę na
ustroni
Poświęca, nucąc sobie z cicha
święte pienia
I podnosząc ku Niebu Serdeczne
westchnienia.

Gdy iuż wszystko w porządku
było iak należy,
Wystąpił nasz Xiądz Proboszcz w
wspaniałey odzieży,

Wzniósł swe oczy do góry, wstrzą-
snął ramionami
I zaczął swą przemowę takimi
słowami:

„O Ty! godny zaszczyć two-
iego Imienia!

„Ozdobo i podporo ludzkiego ple-
mienia

„Któż Cie wychwalić zdoła i twych
przodków sławę?

„Tych co do zasiadali Senatorską
ławę,

„Połączeni z domami Królów zna-
mienitych

„Pierwszemi honorami w Narodzie
okrytych,

„Jesteś Woiewodziańska, Woiewo-
dzie twoim

„Małżonkiem dziś zostanie pod pa-
sterstwem moim,”

Brnąłby daléy, lecz razem dwie
karty przewrócił,

Zbił się z tropu i nagle mowę
swoją skrocił.

Po skończonym obrządku zwy-
kłe uściskania,

Rodziców z dziećmi, daléy i powien-
szowania,

Zbliżają się życzliwi goście i dwor-
zanie
Roskosz, uciechy, radość zajmują
mieszkanie,
Nadechodzi Xiądz Bernardyn składa
swoje dary,
Prostém Sercem bez ozdób lecz
szczere ofiary;
Po nim Poeta Włoski*) na plac
występuje
Na Stepowym Pegazie w górę ula-
tuje,
Rwą się cugle, wtém Pegaz nie-
wstrzymany w biegu,
Wszystko co tylko było po drodze
w szeregu
Austry, Tatry i Notów, rostrąca i
gniecie,
A rymopłot zapędny iak plecie tak
plecie.

Skończono winszowania, nastaje
biesiada,
Xiądz Proboszcz w gronie gości
przy Kielichu siada;
Rozpoczęły się tańce, gry, różne
zabawy,

*) Włoch tancmistrz nadworny.

A tém czasem Bernardyn do no-
wéy wyprawy
Gotwie się, i zwiedza drzwi Sali
iadalnéy,
Jakby zręczniey wsunąć się do iz-
by sypialnéy,
Mruczając sobie: poświęcę łożo w
Imię Święte,
Rozpędzę widmy, czary i duchy
przeklęte,
Ustąpić musi nuda, a rokosz tam
wstąpi,
Gdzie Niebo przy Modlitwie swych
darów nieskąpi,
Poszedł, lecz co dokazał, dalsza
pieśń odkryje,
Tym czasem niech Czytelnik spo-
czynku użyje.



P I E Ś Ń 2.

Jak żeglarz gdy do portu cudzego
się w krada,
Ze drzeniem każdy szczegół prze-
prawy układa,
Lub Ament chcąc wórzód nocy wi-
dzieć swą Kochankę,

Zboiaśnią u iéy okna odsuwa fi-
rankę

Lub iak Kot, gdy do myszy skra-
daiąc się z Cicha

Stąpa z lekka, taki był skład na
ten czas Mnicha;

Przechodzi korytarze, podgląda,
przeziéra,

Tu boiaźń go wstrzymuie, tu na-
dzieia wspiera,

Już idzie, i cofa się w iednymże
momencie

I byłby pewnie pierzchnął wtrwoż-
liwym zamęcie,

Gdyby przecież w pomocy Fortu-
na szczęśliwa *)

Która częstokroć boiaźń swym pla-
szczém okrywa

Nieprzybyła mieszcząc go pod swo-
ie Sztandary,

Z nakazem by dokonał powzięte
zamiary.

Puszcza się więc powtórnie i
sążnistym krokiem

Maiąc kropidło w ręku, Aientkę
pod bokiem

*) Guwernantka Panny młodéy.

Posuwa, a doszedłszy śmiało drzwi
otwiera,

Lecz nagle Organista w oczy mu
zaziera;

Organista, co trzymał straż drzwiów
od godziny

Barczysty i z postawy niepośled-
niéy miny,

Zmięszal się zrazu Oyciec, zmie-
rzył go oczyma,

Radby przeysć, strach go bierze,
biedzi się i z żyma

Wreszcie krzyż uczyniwszy śmiało
w oczy staie

I zmarczywszy swe czoło ręką znak
mu daie,

By ustąpił precz z drogi, lecz gdy
go niesłucha,

Rękę swą seraficzną przyłożył do
ucha,

Powtórzył razy kilka pierwszą swoją
proźbę,

I zawsze pieczętował dłonią świętą
groźbę,

Slaniał się Organista w tą i ową
stronę

Chce, i nieśmie naruszyć święco-
ną Koronę;

Lecz na reszcie kiedy mu doku-
czają razy,

Bez względu na Kościół Rzym-
skiego zakazy
Rzuca się, i za kaptur Bernacha
porywa,
A wtém cały plan bitwy nagle się
odkrywa.
Rozdrzaźnieni obydwaj naksztalt
Lwicy srogiey,
Idą śmiało w zapasy nieszczędzą
krwi drogiey,
Raz Bernardyn, w też drugi na
dole i w górze,
Trzeszczą karki suwane po twardym
Marmurze,
Już Organista stracił czuprynę na
głowie,
Już i Oycu koronę wytarto w po-
łowie,
Zwiiaią się, osiodłał Organista Mni-
cha,
On się wykręca pod nim, stęka,
kasze, kicha,
Jeździ na nim, lecz gdy mu nieco
zwolni kłęba
Jak ów koń na musztuku twardym
staie dęba,
Podnosi się Bernardyn zrzuca iez-
dca z siebie,
A widząc że nieżarty w krytycznéy
potrzebie

Zaczął rżęsiście machać postrenkiem
w około
I co tylko uchybił walcząc ręką
gołą,
Nagrodził to stokrotnie okładając
boki,
I grzbiet wiernego sługi kościsto
szeroki;
W reszcie paskiem Franciszka gdy
szyję zahaczył,
Widząc zgon Organistę w nogi uciec
raczył,
A Oyciec nieczekając ponowienia
bitwy,
Niepewny losu swego z wypadłéy
gonitwy
Zamknął drzwi i oddychał pewny
swéy nadziei,
Lecz co daléy się stało nastąpi z
kolei.



P I E Ś Ń 3.

Po okrutnéy porazce żal oblany
łzami
Bierze wligę nienawiść z krwawymi
oczami,

Łaią wspólnie traf smutny, niezgo-
da przodkuie

I Xiędzu Proboszczowi zdarzenie
zwiastuie.

Jak gdyby piorunowym przera-
zony grotem

Porywa się i bieży z straszliwym
łaskotem,

Przysięga wszędzie mścić się zada-
néy urazy,

Wtém wstrząsnął ramionami, i ki-
chnął trzy razy;

Lecz przezorny Bernardyn wszy-
stko przygotował

I drzwi niezłomnym zamkiem
wcześnie obwarował,

A skoro go minęła zapalczywość
sroga,

Podniąwszy oczy w Niebo, we-
stchnąwszy do Boga

Rozpoczął modły swoje w te sło-
wa zaczęte.

„O! Naywyższa Istności! dobro
niepoięte!

„Wielki Boże! którego moc wła-
dnie tym światem

„I płod ziemi nadaie z dobroczyn-
ném latem,

„Ty pod którego tronem krążą
światne bryły

„I bieg ich nieutraca swéy pier-
wotnéy siły,

„Wysłuchay modły moie, spuść
promień twéy łaski,

„Niech niemaią przystępu w to ło-
że niesnaski,

„Niech pokoy, zgoda, iedność skła-
daią mieszkanie,

„Niech z obopolnie łączą do szczę-
ścia staranie,

„Obdarz ich potomkami rozumu i
cnoty,

„Niech dożgonnie im trwaią miło-
ści pieszczoty“

Tak kończąc swą modlitwę zaczął
błogosławić,

Lecz aby większy skutek dla Mał-
żeństwa sprawić,

Zaczął żegnać kotarę od góry do
dołu,

Pomięszał wraz z pacierzem i wo-
dę pospołu,

Pokropił prześciraćło, poduszki i
ściany,

A widząc że obrządek dokładnie
oddany

Rzekł Amen: i wychodzi, wtém
Proboszcz go chwyta

I zgory coś tu robił? z furją za-
pyta,

Błogosławitem rzecz: A któż ci
moc nadał?

Żebyś w mojej owczarni samo-
wolnie wiał.

Nieuydzie ci bezkarnie, zapłacę ci
za to,

Szczęściem przecież służący prze-
chodząc z herbatą

Przerwał mowę, a Oyciec korzy-
stając z pory

Unosił się podjąwszy swój habit
do góry,

Więc Proboszcz gdy już zemsty ni-
miał wyrzucić na kiem

Potykał się z ogromnych Kikichów
Orszakim.

K O N I E C.

